Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 49 Lwów, środa 1 marca 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—
20 groszy
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

„Przedwojenne“ i „powojenne“ myślenie

DEFINICJA WOLNOŚCI W MOWIE P. JĘDRZEJEWICZA

W odpowiedzi na wszelkie zarzuty, podnoszone przeciwko rządowemu projektowi ustawy akademickiej, a w szczególności — w odpowiedzi na „ostatnie słowo“ prezesa Polskiej Akademji Umiejętności prof. Kostaneckiego i rektora Kutrzeby (tego terminu „ostatnie słowo“, zapożyczonego z języka sądowego, trafnie użył tu „Głos Narodu“) wypowiedział p. J. Jędrzejewicz mowę wielce charakterystyczną w obecnych stosunkach.

Za punkt wyjścia swoich rozumowań obrał p. J. J. dwa fakty: jeden — to stwierdzenie, że rektor Kutrzeba uznał, iż przemawia innym językiem, niż słuchający go minister, co wynika z różnego podejścia do rozpatrywanych zagadnień. Fakt drugi — tej samej kategorji — oświadczenie innego rektora: „Trudno, my nie porozumiemy się, ja już jestem takim przedwojennym liberałem“. Otóż p. Jędrzejewicz wyjaśnia, że wprawdzie wojna zastała go jako „człowieka psychicznie i moralnie uformowanego“, ale stał się człowiekiem powojennym skutkiem tego, że w wojnie uczestniczył i że nauczyła go ona w znoju i trudzie, jak trzeba umieć ze swej wolności czynić ustępstwa na rzecz budowy państwowej.

Otóż — zanim prześledzimy dalszy tok wymowy p. Jędrzejewicza — chcemy zwrócić uwagę na błąd w powyższej przesłance: nie ulega wątpliwości, że żołnierz — i to nietylko w polu, lecz i w koszarach — musi słuchać rozkazów kaprala i dalej wzwyż, chociażby nawet górował inteligencją nad swoim przełożonym, ale jak dotąd słyszeliśmy zawsze rozumowania, że wojsko posiada swoją odmienną psychikę i swoje odmienne prawa. Dalej błędnie stawia p. Jędrzejewicz diagnozę, odkąd nastąpił w nim przełom zapatrywań. Nie w nim jednym, lecz w tej grupie, do której należy. Wojna, wymagająca od ludzi, których w swe tryby porywa, daleko idącego samowyrzeczenia się, ale zarazem podporządkowująca władzom wojskowym (nie tylko, gdy o okupację obcego terenu chodzi) całe życie ludności cywilnej, mogła postrzępić nawet już uformowane poglądy czy nawyczki ideowe mowcy. Ale sam on niewątpliwie uzna, że ten okres był okresem nasiąkania innemi, niż poprzednie, przeżyciami, ale nie takiego ich zasymilowania, iżby się musiały wyładowywać.

Na to potrzeba było innej, decydującej podniety. Pan Jędrzejewicz poczuł się takim, jak dziś siebie przedstawia, po epizodzie mostowym. To był ów Rubikon.

Mamy na to i kontrpróbę: wśród byłych towarzyszów broni p. ministra znajdujemy i takich, którzy żywo odczuwają, iż byli żołnierzami Piłsudskiego, którzy przechowują w swych sercach tradycje żołnierskie i kult dla „komendanta“, ale ich idee zastygły właśnie na momencie bojów o wolność: im przysłaniają Oleandry to wszystko, co się później zasadniczo zmieniło, i w swoim organie „Nowej Ziemi Lubelskiej“ daleko odbiegają od tego, co propaguje organ, bliski p. Jędrzejewiczowi, „Gazeta Polska“.

Dlatego zaryzykować można zdanie: dopiero dojście do wysokiego stanowiska cywilnego, trudności, związane z tem stanowiskiem przypomniały obarczonemu niem, że metody wojskowe, odrzucające wszelkie pierwiastki paktowania z podwładnymi są najdogodniejsze.

Ale z drugiej strony „innojęzyczność“ p. J. J. w stosunku do rektorów i profesorów wynika stąd, że w swoich dowodzeniach zapomina on, iż cały ustrój armji pomyślany jest celem obrony kraju — i pokonania zewnętrznego nieprzyjaciela, a tymczasem tu ma p. minister przed sobą najpoważniejsze instytucje krajowe i walczy nawet z uczonymi tegoż, co on sam obozu.

A zupełnie dotąd niepraktykowane w swej szczerości było w tej mowie p. Jędrzejewicza ujęcie problemu wolności. Według niego walka w obronie wolności wymaga, jako tła — obcej niewoli. Dopóki byli zaborcy rozumiał on, że ciało profesorskie strzegło w swoim zakresie wolności przed ingerencją i natarczywością czynników zaborczych, podejrzliwie patrzących na naukę polską. Ale dziś? W umysłach tych ludzi pokutują pojęcia przedwojenne... Co innego przecież ustawy polskie, a co innego ustawy zaborcze. Tymczasem mają oni przedwojenne „tradycyjne podejście do tych zagadnień“.

Otóż każde rozumowanie, stawiające sprawę tak ostro — pionowo — można odwrócić i powiedzieć: zrozumiałem było, że władze zaborcze, nie dowierzając instytucjom polskim starały się ograniczyć ich aspiracje samorządowe, lecz dlaczego ten stosunek nieufności ma znamionować chwilę obecną, ma wyzierać z projektu p. ministra? Jeżeli mówi się o spuściźnie przedwojennej — to dlaczego p. Jędrzejewicz uważa twórców swojej ustawy za duchy, które niczego z przeszłości za sobą nie wloką, które zrodziły się, nie obciążone tym grzechem pierworodnym. Żąda ufności, rezerwując sobie podejrzliwość.

Pan Jędrzejewicz doszedł — niewiadomo na podstawie jakich badań — poza samoobserwacją, że pod obuchem zaborców pojęcia i hasła wolnościowe były tylko sztuką stosowaną, aby się bronić przed wynarodowieniem, lub przynajmniej przed przerostem wpływów obcych — były misterną tarczą, odgradzającą Polaków od obcego najazdu. Dzisiaj — do lamusa lub do muzeum z tym niepotrzebnym rekwizytem... Więc wolność — to tylko synonim obłudy? — Przy takiej definicji łatwiej żądać skonfiskowania wolności.

W jednym tylko ustępie wygina się prosta linja rozumowania p. Jędrzejewicza. W przedwojennych czasach, kiedy Polacy nie mieli normalnie zorganizowanego życia, mógł istnieć stały konflikt pomiędzy koniecznością podporządkowania się z jednej strony, a koniecznością pewnego zakresu wolności z drugiej strony, ale w normalnem życiu — podkreśla p. JJ. — konflikt ten jest regulowany przez państwo w formie ustaw. A te ustawy, te normy prawne „wydaje nie kto inny, jak samo społeczeństwo przez osoby przedstawicieli swoich, przez ciała ustawodawcze, przez Sejm i Senat...“ To w toku całego rozumowania — zwrot mało oczekiwany: owo zasłanianie się klubami BB w Sejmie i Senacie; chyba, że p. minister chciał bardziej pognębić protestujących uczonych, że nie z nim, lecz z „przedstawicielstwem narodu“ spór wiodą.

Do Szan. Czytelników

W najbliższych dniach ukończy się w naszym feljetonie druk powieści Marty Ostenso „Ród szaleńców“, cieszącej się w sferach czytelniczych ogromnem zainteresowaniem.

Bezzwłocznie potem zacznie się w odcinku naszego dziennika ukazywać

EMILA HAECKERA

Historja socjalizmu w Galicji

stanowiąca już zamkniętą kartę dziejów. Obszerna ta i źródłowa praca będzie niewątpliwie dla naszych czytelników wielce ciekawa.

Licząc na dużą jej poczytność, wydawnictwo celem uregulowania nakładu uprasza o jaknajrychlejsze nadsyłanie prenumeraty.

Redakcja i administracja.

Szaleńcza zbrodnia

SPALENIE PARLAMENTU NIEMIECKIEGO

Spalenie gmachu parlamentu niemieckiego przez komunistów uprzytamnia przerażającą rolę komunizmu w historji spółczesnej. Co za szkodnicy! Co za dźwignia reakcji! Co za szaleńcy pomysł: popełnić taką zbrodnię, aby łuna pożaru oświetliła Hitlera blaskiem aureoli zbawcy! Jak we Włoszech komuniści swemi szaleństwami wywołali faszyzm i wydźwignęli Mussoliniego, a naród włoski wtrącili w niewolę, taksamo teraz komuniści w Niemczech rzucają kraj do stóp Hitlera. Mordując komunistów, hitlerowcy dotychczas byli uważani za zbrodniarzy, teraz będą oklaskiwani jako zbawcy, oczyszczający Niemcy od zbrodniczych zwyrodnialców!

A w tem szaleństwie komunistycznem jest metoda! Właśnie w chwili ostatecznych zmagań się między demokratycznym ustrojem parlamentarnym a dyktaturą hitlerowską — spalić parlament! to symbol historyczny, streszczający w sobie całą złowrogą istotę komunizmu.

Nikt tak nie stanął w poprzek rozwojowi dążeń dziejowych proletarjatu na całym świecie, jak sowiecka Moskwa. To największa zapora postępu i póki ona będzie świat zatruwała, póty żaden ruch wyzwoleńczy nie będzie bezpieczny przed skrytobójczym sztyletem, godzącym w jego plecy.

H. N. Brailsford

List z Ameryki o technokracji

San Francisko w lutym 1933 r.

Rosjanie powiadają o sobie, że ich rasa uposażona jest w „szerokie dusze", co ma stąd pochodzić, że zamieszkują nieogarnione obszary stepowe. Amerykanie mają niewątpliwie wrażliwe dusze. Gdy się im da coś nowego — jakąś teorję, religję, bądź też maszynę — pierwszym ich odruchem będzie entuzjazm. Następuje jednak chwila, kiedy konserwatyzm społeczny wstępuje w swe prawa. „Legjon Amerykański" (coś w rodzaju niemieckiego „Stahlhelmu"), czy też „Córy Rewolucji Amerykańskiej" (damy z wyższych sfer towarzyskich, utrzymujące, że należą do rodzin, które uczestniczyły w wojnie z Anglją o niepodległość Stanów), dają wyraz swemu oburzeniu i tłumią nową ideę piętnując ją jako niebezpieczną ze względu na jej radykalizm. Od czasu do czasu Ameryką wstrząsają paroksyzmy dzikiej nietolerancyjności, lecz normalnym stosunkiem do nowych idej jest tam żywe zainteresowanie i przychylna odbiorczość. Na tem właśnie polega wielka różnica pomiędzy usposobieniem Amerykanina i Anglika, który pyszni się z tego, że dusza jego zamyka się, niby muszla małży, gdy tylko poczuje zbliżanie się czegoś nieznanego.

Bez tej krótkiej przedmowy czytelnik mógłby być skłonny do potraktowania nowej amerykańskiej nauki gospodarczej o „technokracji" tak samo, jak się traktuje niezrozumiały żart. Jest to teorja, która obiecuje zniszczenie społeczeństwa kapitalistycznego, skasowanie długów, wprowadzenie nowego pieniądza, opartego o kilowattgodziny, i zapewnienie nam wszystkim warunków egzystencji, przewyższających dziesięciokrotnie dzisiejszy poziom naszej stopy życiowej, wzamian za co mamy pracować przez szesnaście tylko godzin w tygodniu. Słysząc to, przeciętny człowiek w Ameryce wcale się nie śmieje: doznaje on głębokiego wstrząśnienia. Od wielu już tygodni „technokracja" zapełnia szpalty całej prasy, poczynając od poważnych miesięczników, kończąc zaś na tanich dziennikach, tak zwanych „tabloids", które zazwyczaj informują tylko o zbrodniach i rozwodach. Nawet kina wyświetlają filmy, będące ilustracją nowej idei. Duchowni wygłaszają o niej po kościołach kazania; część z nich wypowiada się za nią, część — przeciwko niej. W kioskach ulicznych, wśród gaget i tanich „magazynów", trafia się wszędzie na najwidoczniejszem miejscu kilka popularnych broszur, usiłujących wytłumaczyć istotę nowej idei. Broszury te składają się zazwyczaj z rycin, ilustrujących triumfy naszego stulecia techniki. Zobaczymy tam tyremę rzymską obok wielkiego parowca oceanicznego wraz z obliczeniem, wykazującem, że do uruchomienia statku „Bremen" potrzebaby było trzech miljonów wioślujących niewolników z galer rzymskich. Tutaj, w San Francisco, widywałem przed wystawami księgarskiemi obcych sobie zupełnie ludzi, którzy rozpoczynali naraz ożywioną i przyjazną dyskusję o „technokracji".

Nowa ta nauka o gospodarstwie powstała zdaje się w Nowym Jorku około roku 1920-go. Wyszła ona z grona techników, którego prorokiem był profesor Thorstein Veblen. Veblen był ekonomistą, piszącym doskonałe artykuły i w świetny sposób krytykującym kapitalizm, mimo, że nie był nigdy socjalistą w znaczeniu ortodoksalnem. W późniejszych latach przepowiadał rewolucję, której przewodzić będą technicy. Po śmierci Veblena przywódcą jego grupy został niejaki inżynier Howard Scott. Grupie udało się nakłonić uniwersytet Kolumbijski, aby zatrudnił dziewiętnastu jej członków w laboratorjum wydziału technicznego. We wspaniałych drapaczach nieba tej bogatej uczelni opracowywali oni przez szereg lat przegląd statystyczny i historyczny środków i sił, jakiemi rozporządza Ameryka. Od niedawna zaczęli ogłaszać wyniki swych prac w dorywczych artykułach, umieszczanych w czasopismach, i odrazu zyskali rozgłos oraz sławę. Wówczas nastąpił wśród nich rozłam. Trzeźwiejsi pod wodzą profesora Rautenstraucha, opracowują nadal ów przegląd, Howard Scott zaś i jego osobiści zwolennicy poświęcili się propagandzie publicznej.

Argumentacja Scotta opiera się na szeregu bardzo problematycznych danych statystycznych, dotyczących znaczenia maszyn nowoczesnych. Scott jest dogmatycznym jegomościem, uchylającym się od udzielania odpowiedzi na pytania i od dostarczania szczegółowych materjałów dowodowych. Nie ulega wątpliwości, że twierdzenie o ilości tonn stali, którą jeden robotnik może wyprodukować obecnie w ciągu roku, jest słuszne w ogólnej swej tendencji; odpowiednie cyfry jednak wydają się przesadnie wyolbrzymione, bądź też, w najlepszym wypadku, dotyczą nowych wynalazków, których niema jeszcze w użyciu. Gdy Scott utrzymuje np., że stu robotników, obsługujących pięć maszyn do wyrobu cegły, mogłoby zaspokoić całe zapotrzebowanie roczne Stanów Zjednoczonych na cegły, to ma na myśli urządzenia, których żaden inżynier-praktyk nie widział jeszcze przy pracy. Gdy oświadcza on, że praca dorosłej ludności Stanów Zjednoczonych w wieku pomiędzy 25 a 45 latami, wykonywana w ciągu szesnastu godzin tygodniowo z zastosowaniem najnowszych maszyn, mogłaby wystarczyć do zaspokojenia potrzeb życiowych lub też do zapewnienia realnego dochodu, przewyższającego dziesięciokrotnie ich dzisiejszy poziom, to prosty słuchacz napewno nie zwraca uwagi na zastrzeżenie wielkiej wagi. Scott wychodzi bowiem z założenia, że we wszystkich działach produkcji przestarzałe maszyny będą zastąpione przez najnowsze modele z r. 1933-go. Wszystko to nie stanowi zresztą nic szczególnie nowego; jedyną inowacją są owe nazbyt już dokładne cyfry, te zaś są bardziej niż wątpliwe. Niemniej jednak, właśnie ów dogmatyzm, owe sztuczki zawoalowanego proroka, a może też i stojący za nim autorytet uniwersytetu Kolumbijskiego wywierają na prostym człowieku wstrząsające wrażenie.

Teraz przychodzi kolej na rzeczywiście ekscytującą dziedzinę technokracji. Z przeglądu postępów technicznych Scott wyciąga wniosek, że praca ludzka będzie nieuchronnie, bezwzględnie i ostatecznie wyparta przez maszynę. Bynajmniej nie długi wojenne, nie zbrodnie złota, lecz postęp techniczny jest winowajcą kryzysu światowego i bezrobocia, które w dalszym ciągu mogą się rozwinąć w zupełnie już beznadziejny chaos. Scott rozpoczyna naraz analizę tak zwanego „systemu cen" i występuje równie niespodziewanie przeciwko „ciężarowi długów", którym ów system cen przytłacza produkcję. Nie usiłuje wcale podążać za biegiem jego wprost mętnych myśli. Pisze on, używając jakiejś pretensjonalnej gwary, w której każdy świeżo wynaleziony termin techniczny ma oznaczać na zmiany to wszystko, to znów nic.

Scott proponuje wreszcie, aby inżynierowie - technicy przejęli cały aparat produkcji i wyzwolili go z więzów „systemu cen". Należy wprowadzić nowy miernik wartości w postaci jednostki — „erg", która będzie reprezentować ilość energji mechanicznej, niezbędnej do wytworzenia określonego przedmiotu. W jaki sposób można będzie ujmować energję umysłową w ilościach siły elektrycznej, tego autor nasz bliżej nie wyjaśnia. Projekt ten stanowi fantastyczną utopję. Naraz jednak natykamy się na rozsądniejszą koncepcję, która, bądź co bądź, też nie jest nowa, gdyż pochodzi od fizyka angielskiego, profesora Soddy. Otóż, w granicach swej planowej gospodarki, technokraci mają rozdzielić w określonym czasie (może to być rok lub miesiąc) akurat tyle siły nabywczej, żeby za nią można było zakupić produkty, wytworzone zapomocą energji, wydatkowanej w tym samym okresie; ani o jotę więcej, ani też mniej. „Pieniądz" ten składać się będzie z karty, na której dopóty notuje się kwoty zakupów, dopóki cała suma nie zostanie wykorzystana. Karta traci swą wartość wraz z końcem okresu. Niema więc, dzięki temu, żadnego gromadzenia dóbr, żadnego oszczędzania, żadnych długów. I w ten sposób wyzwalamy się wreszcie z nędzy wśród nadmiaru. Zapomocą tego wesołego mechanizmu system kapitalistyczny zostanie zdmuchnięty z powierzchni ziemi.

Możnaby zadać pytanie, do kogo będą należały maszyny? O tem nic nie wiemy: znajdują się one, w każdym razie, we władzy inżynierów. Możnaby też zadać pytanie, czy owe karty pieniężne będzie się dzieliło według zasad równości? Mam wrażenie, że nie. Każdy z nas otrzyma przypuszczalnie kartę, odpowiadającą ilości energji, którąśmy wydatkowali. Ale w tych wszystkich sprawach technokraci są nadzwyczaj niewyraźni, na pytania zaś nie udzielają odpowiedzi.

Nie mam wcale zamiaru uchybiania inteligencji czytelnika przez to, że poddaję krytyce doktrynę „technokratów". Pomija ona zupełnie milczeniem sprawę walki klas. Ani razu nie porusza kwestji, w jaki sposób klasa panująca ma być pozbawiona własności. Jest ona czystą utopją, jakiemś rojeniem sennem. Niemniej przeto godne jest uwagi, że miljony Amerykanów, zupełnie niedostępnych dotychczas dla myśli socjalistycznej, traktują te urojenia nader przychylnie. Jest to miarą ich rozpaczy w obecnym kryzysie. Tracą oni wiarę w system kapitalistyczny *).

*) Niniejsza korespondencja jest pierwszą z serji artykułów, które H. N. Brailsford zamierza nadesłać nam z Ameryki.

Dwa lata bez Diamanda

Zmarł 26 lutego 1931 r. Dwa lata upłynęło od chwili jego śmierci. W ostatnich latach swego życia był chory, nie mógł, a raczej bliscy nie pozwalali mu, na branie równie dużego, jak dawniej udziału w życiu publicznem. A jednak działał i był niejednokrotnie bardziej czynny, aniżeli wielu młodszych od niego.

Kongres partyjny w **Sosnowcu! Dwa** tygodnie po opuszczeniu Partji przez grupę Jaworowskiego. Wśród obecnych spostrzegamy, ze zdziwieniem, Hermana Diamanda. Sądziliśmy, że nie przyjedzie na Kongres z powodu stanu zdrowia. Zjawił się. Chory o mizernym wyglądzie, z nogą obandażowaną. Kongres oddaje mu przewodnictwo, jak to było w zwyczaju od wielu lat. Był to hołd złożony przywódcy, pracującemu od pół wieku bezmała, w Partji. Diamand nie chce być jednak przewodniczącym honorowym. Zasiada przy stole prezydjalnym i kieruje obradami, wygłasza, stojąc, dłuższe przemówienie, nie chce ani na chwilę opuścić sali obrad, ba, nawet chce zrezygnować z drobnego udogodnienia — wygodnego fotela, dostarczonego mu przez towarzyszy sosnowieckich.

Dwa lata później — Krakowski Kongres „Centrolewu" w czerwcu 1930. Diamand ukończył już lat siedemdziesiąt, stan jego zdrowia był nienajlepszy. Na kongres oczywiście przyjechał i brał udział w jego obradach. Ku zdziwieniu przyjaciół staje w szeregach pochodu i maszeruje, po złych brukach krakowskich, kilka kilometrów. Prośby, by odpoczął, choćby na ławce plantów krakowskich, — były bezskuteczne. Przyjaciele, usłyszeli, w odpowiedzi na prośby te, kilka słów, po których zrezygnowali z dalszych namów.

Wychował się i żył w okresie rozkwitającego i bujnego okresu kapitalizmu. Czy dziwilibyśmy się, gdyby trwał w przekonaniu, iż siła tego ustroju jest jeszcze niezmożona? Z nadzwyczajną wprost intuicją orjentował się w aktualnej sytuacji gospodarczo - społecznej. Już przed kilku laty, gdy świat burżuazyjny, nauki i praktyki, w kilometrach przemówień i książek dowodził, iż kryzys ma charakter konjunkturalny, iż przeminie i nastąpi nowe odrodzenie kapitalizmu, jak przemijały poprzednie kryzysy kapitalizmu, wyczuwał, iż już **„się ma ku końcowi starożytnemu światu"**.

Od szeregu lat głosił hasło, które wypowiedział w jednem z ostatnich przemówień w Sejmie **„że jesteśmy świadkami rewolucji gospodarczej w całym cywilizowanym świecie. Trzeba być ciemnym, aby nie widzieć, jak się zmienia ustrój gospodarczy świata cywilizowanego w naszych oczach"**. To zdanie powtarzał przy każdej sposobności, uzasadniając je niejednokrotnie znacznie szerzej.

Oto jego słowa wypowiedziane w marcu 1928, a więc przed wybuchem kryzysu gospodarczego. Mówił on wówczas: **„Bywały kryzysy, bywało wyrzucanie ludności z przemysłu, ale potem, proszę Panów przychodziły nowe gałęzie wytwórczości, wzmagała się wytwórczość i konsumcja, znowu nastąpił brak sił roboczych. Tego powrotu sposobności do pracy dla całej pełni bezrobotnych więc niema.** A konkluzją tego stanu jest twierdzenie wypowiedziane w tem samem przemówieniu: **„Droga, którą idzie zanik kapitalizmu, nie prowadzi do otchłani. Droga ta prowadzi do stworzenia nowych warunków współżycia, do stworzenia ludzkości, umiejącej stworzyć warunki, ażeby z nieograniczonego bogactwa ziemi można stworzyć godną kulturalnych ludzi możność współpracy i współużywania"**. W tym twardym człowieku, bezwzględnym dla siebie i innych, nie uznającym kompromisu w dziedzinie idei, tkwiło jedno uczucie, które, miało się czasem wrażenie, jakby chciał ukryć, było to uczucie — miłości. Czasem głosił ją publicznie. Przemówienie swoje 8 czerwca 1928 zakończył słowami: **„Socjalizm zniesie ustrój klasowy, pełen krzywdy, nędzy i nieszczęścia. Nie będzie miłości na świecie wśród ludzi, nie będziemy kochali bliźniego bardziej od siebie samego, jeżeli nie zniesiemy klasowości"**.

Miłość, uczucie przywiązania, to wielki czynnik w życiu Hermana Diamanda.

Z tych powodów czcimy go i pamiętamy o Nim, w drugą rocznicę Jego śmierci.

X.

Nominacje podpisane

Awizowane przez nas przed kilku dniami nominacje nowych wiceministrów zostały przez p. prezydenta Rzplitej podpisane. Dr. Duch został wiceministrem opieki społecznej, zaś piastujący dotychczas to stanowisko dr. Rożnowski został wiceministrem skarbu — czwartym obok pp. Koca, Jestrzębskiego i Kozłowskiego.

Dziwne w Polsce są drogi, któremi chodzą karjery pewnych ludzi. Dr. Duch z majora został starostą, ze starosty wicewojewodą, z wicewojewody dyrektorem departamentu samorządowego („wsławił" się na tem stanowisku powiedzeniem, że referenta sejmowego każe zrzucić ze schodów), z dyrektora wiceprezydentem m. Krakowa, a po huku przy porzuceniu tego urzędu osiągnął — narazie — jeden z najwyższych stopni w hierarchji urzędniczej.

P. Rożnowski był komisarzem Kasy chorych, potem dyrektorem kasy, wiceministrem opieki społecznej, teraz skarbu — widocznie jeden z tych „nieznanych genjuszów" finansowych, których u nas odkrywa się w wojsku, wśród archeologów i lekarzy. Ostatni szczególnie stopień daje u nas dostęp do najwyższych urzędów, które z medycyną nie mają nic wspólnego.

—ooo—

Przyznanie się do błędu

Kto był u nas najgłośniejszym heroldem wieści o poprawie w kryzysie? Kto malował najwięcej różowe, srebrne czy złote paski, pojawiające się na horyzoncie gospodarczym? Był to „Il. Kurjer Codzienny", który tygodniami i miesiącami ciągle alarmował czytelników nadziejami, łudził ich poprawą tuż tuż, mimo że inni — mniej „uczeni" ale praktyczniejsi — powiadali coś zupełnie przeciwnego. Dziś „Kurjer" przejrzał i otwarcie przyznaje się do błędu, co mu się tembardziej chwali, że organ ten nigdy się nie myli — tak przynajmniej z jego zachowania się w tysiącach wypadków wynika.

W numerze z daty 1 marca pisze gospodarczy referent „Kuryera":

„Uczeni w piśmie, specjaliści od konjunktury wypowiadali przytem pogląd, iż kryzys (tj. okres pogarszania się) kończy się, a świat wchodzi w okres depresji (tj. stabilizacji kryzysu). Dziś wiemy, iż optymizm ten był przedwczesny. Ostatnie wypadki bankowe w Stanach Zjedn. wykazują jasno, iż kryzys amerykański jest w pełnym rozwoju, iż finanse amerykańskie znajdują się na równi pochyłej, po której niewiadomo, dokąd się stoczą".

Pomijając starą już tendencję „Kurjera" do ataków na dolara, które mają swój specyficzny posmak, jest to pozatem stwierdzenie całkowicie odpowiadające rzeczywistej sytuacji: optymizm był przedwczesny, wyjścia z kryzysu nie widać — teraz już także z okien „pałacu prasy".

—ooo—

Sanacyjne „troski"

Gdyby ktoś przyjechał z dalekiej podróży i rozglądnął się po Polsce, zobaczyłby dwa, zdawałoby się, nawzajem wykluczające się zjawiska: ogólne przesilenie i powszechna wskutek tego nędza z jednej, a „prace" sanacji i jej organu państwowego, nie mające z pierwszem zjawiskiem nic wspólnego, z drugiej strony. Obserwator taki ze zdziwieniem widziałby uchwalane czy dekretowane rozmaite ustawy, kodeksy, rozporządzenia, widziałby, że „reformuje" się sądownictwo, samorząd i uniwersytety; czytałby mowy pp. Pierackiego, Michałowskiego i Becka, które mają udowodnić „europejski" charakter naszej polityki wewnętrznej i zagranicznej, słowem — widziałby pokost świeżo nałożony i ciągle na glanc utrzymywany.

Czego jednak nie widziałby, to — poza ogólnym obrazem nędzy i rozpaczy — żadnych usiłowań podejścia do kryzysu państwowego w jego najczulszem miejscu: w finansach. Z niebywałą nonszalancją uchwala się u nas budżet z blisko 400-miljonowym deficytem, łudząc siebie i innych zupełnie nierealnemi sposobami pokrycia z fantazyjnych rezerw skarbowych, czy z niemożliwych do ściągnięcia nowych podatków. Przy dokonywaniu tego dzieła podzielono sobie role w sposób, który przyniósłby zaszczyt każdemu młodemu reżyserowi: minister skarbu wniósł budżet z deficytem 390 miljonów, Sejm trochę ten deficyt podwyższył, Senat też coś dołożył — wszystko w tym celu, aby wyglądało, że robi się sumienne i rzetelne zestawienie z uwzględnieniem — czego? W najlepszym razie cudu, który jednak nawet u nas zdarza się przy urnach wyborczych, nie zaś przy kasach skarbowych.

A dzieje się to wszystko w tymsamym czasie, gdy ogłasza się urzędowe informacje o prawdziwem położeniu finansowem. Z jaką radością głosiła prasa sanacyjna wieść, że deficyt za grudzień wynosił tylko 9 miljonów. Z miejsca obliczono, że w stosunku rocznym wyniesie to sto i parę miljonów, rzeczywiście drobnostka w zestawieniu z rzeczywistością. A ta w parę dni później ukazała swe tragiczne oblicze: deficyt za styczeń wynosi już 24.6 miljonów — skok o 15.5 miljonów w przeciągu czterech tygodni. Ale i ten prawdziwie rekordowy skok nie wyczerpuje jeszcze w całości całej tej tragicznej rzeczywistości. Wglądnięcie w cyfry za styczeń wykazuje, gdzie leży źródło tej choroby: oto wydatki mimo kurczowych usiłowań oszczędnościowych pozostają sztywne, utrzymuje się mniej więcej na granicy 180 miljonów miesięcznie, podczas gdy dochody raptownie kurczą się z ciągłą tendencją spadania.

I wobec tego położenia, które każdemu innemu poczuwającemu się do odpowiedzialności czynnikowi przysporzyłoby noce bezsenne, nasze czynniki odpowiedzialne przechodzą obojętnie i — co gorsza — bezczynnie, poświęcając czas innym „troskom" w guście wymienionym na wstępie tych wywodów. Co bowiem znaczy deficyt — wedle ich pojęcia 394 miljonów, a wedle pojęcia znawców daleko wyższego, jeżeli się już raz dokazało „sztuki" łatania go zapomocą zmiany statutu Banku Polskiego odnośnie do kredytu państwowego, jeżeli — jeżeli — jak się to już zrobiło — wyzyskuje się przyrost ludności dla podwyższenia obiegu bilansu, jeżeli można przy obecnej konstelacji większościowej takie rzeczy powtórzyć drugi i trzeci raz? To przecież nielada gratki: 50 miljonów kredytu bankowego, 90 miljonów z bilonu i — co jest zapowiedziane i oczekiwane — „oszczędności" na płacach i emeryturach, a deficyt zniknie albo zmniejszy się do „znośnych" rozmiarów.

Szczęśliwi ci ludzie w sanacji. Nie martwią się, nie przejmują się, bo w gruncie rzeczy co ich to wszystko obchodzi? Przyszli, zrobili i odejdą, inni wypiją naważone przez nich piwo, inni będą mieli troskę o wymiecenie tej stajni.

Czego spodziewa się Hitler?

W ostatnim tygodniu przed wyborami pisma niemieckie robią obliczenia i przewidywania, co 5 marca przyniesie. Hitler, wedle zgodnych doniesień, spodziewa się, że uzyska 51 proc. głosów i mandatów razem z Hugenbergiem i Stahlhelmem będzie może miał większość i nie będzie zależny od centrum. Czy nadzieje te mają realną podstawę? Przy ostatnich wyborach w listopadzie ub. r. Hitler razem z obecnymi swymi sojusznikami z obozu niemiecko-narodowego uzyskał 42 proc. głosów, skąd więc liczy na brakujące 9 proc. Odpowiadają na to pisma: szanse ich uzyskania są niewielkie. Już przy ostatnich wyborach Hitler wycisnął ostatnie rezerwy z rozbitych przez niego drobnych partyi mieszczańskich tak, że nowego przypływu z tego źródła spodziewać się nie może. Na zyskanie głosów socjalistycznych, komunistycznych i centrowych, absolutnie liczyć nie może.

Wszystkie jego dotychczasowe usiłowania zrobienia wyłomu w tych partjach spełzły na niczem. Odbyło się tylko pewne przesunięcie od socjalistów do komunistów, ale ogólna siła obu tych partji nie została naruszona, temmniej złamana. I teraz nie będzie inaczej, wobec czego na czystą większość hitlerowsko-hugenbergowską liczyć nie można.

Co więc zrobi Hitler w razie nieuzyskania większości? Już teraz zapowiada sam i jego trabanci, że bez względu na wynik wyborów Hitler władzy z ręki nie wyda, czyli że będzie rządził bez parlamentu. Ale jak to zrobić, jeżeli Hindenburg nie zgodzi się na to, jako na już całkiem otwarte złamanie konstytucji? Otóż Hitler ma w nieznany bliżej sposób skłonić parlament do wyeliminowania się na jakie 2 lata, aby sam rządził na podstawie pełnomocnictw. Ale także na dobrowolne wyłączenie się parlamentu nie może liczyć, jeżeli nie będzie miał w nim większości — co więc zrobić? I na to powiadają, ma już gotowy plan: ogłosi, że państwo jest w największej potrzebie (Notstand) i będzie rządził przy pomocy artykułu 48. Do tego jednak musi mieć zgodę Hindenburga — czy ją otrzyma?

Na wszystkie te kłopoty miałby jedną radę: usunąć partję komunistyczną, zakazać jej i skasować mandaty komunistyczne. To dałoby mu pewną większość, od której bez trudności uzyskałby odroczenie się parlamentu i dyktatorskie pełnomocnictwa. I znowu pytanie, czy odważy się na taki krok. Wie on dobrze, że zakaz istnienia legalnej partji komunistycznej natychmiast spowoduje to, czego ma powód najwięcej się obawiać, tj. masowe przejście komunistów do partji socjalistycznej i także jej przez to wzmocnienie, że miałby przeciw sobie jednolity front robotniczy — taki, jakiego obie partje w drodze porozumienia osiągnąć nie są w stanie.

Ten krok rządu Hitlera przybiera coraz realniejsze formy, których zewnętrznym wyrazem są: masowe zawieszanie pism komunistycznych, ścisła rewizja w „domu Liebknechta" w Berlinie, specjalne napady na lokale komunistyczne i t. d. Ostatnim, zdaje się, atutem przeciw komunistom stanie się pożar gmachu Reichstagu w Berlinie, który chce wyzyskać przeciw komunistom jako — jak się głosi — rzekomym sprawcom podpalenia.

Naogół można stwierdzić, że obie strony: rząd i opozycja jeszcze na kilka dni przed wyborami macają w ciemnościach; żadna nie jest w stanie z pewną dozą prawdopodobieństwa ocenić swych szans. W tym chaosie jedno tylko jest pewne: wybory z takim czy innym wynikiem nie wpłyną na zasadniczą zmianę sytuacji wewnętrznej w Niemczech, będą tylko jednym aktem w zapowiadającej się na lata walce.

Z dnia

POPIELEC

Skończył się karnawał i dziś rozpoczyna się post.

Wiemy o tem jedynie z kalendarza. W trybie życia niepodobna zauważyć, a tem mniej doznać jakiejkolwiek zmiany. Dla mas bezrobotnych nie uwidoczniła się żadna różnica między karnawałem a wielkim postem: jednakowo pościli w karnawale i teraz poszczą w poście. A dla tych robotników, którzy jeszcze pracują przez zredukowaną ilość godzin lub dniówek w ciągłym strachu, by i ich nie zredukowano, nie inaczej przedstawia się życie. Czy może urzędnicy o zredukowanych pensjach, może kupcy ledwie utrzymujący się na krawędzi bankructwa, może zrujnowani adwokaci, może bezrobotni budowniczowie hulali w karnawale?... O chłopie niema co mówić: jak w karnawale nie stać go było nawet na sól dla omasty swego wegetarjańskiego pożywienia, tak i w poście będzie głodował, z tą tylko różnicą, że teraz będzie miał na pociechę przeświadczenie, iż poszcząc, spełnia obowiązek religijny. To jedyna pociecha dla kroci i miljonów...

Jedynymi szczęśliwcami, którzy w popielec doświadczają różnicy między mięsem a rybą, między smalcem a masłem, są tylko brygady szarańczy, którym nie brak indyków i bażantów w karnawale, ani łososia i kawioru w poście, ani wódki, ani wina, ani niczego, czem „Oaza" bogata, jak rok długi...

Naród „gorzkie żale" nie dopiero dziś zacznie śpiewać, były one jego piosenką i przez czas karnawału. Ale dla szarańczy rumba nie zmilknie i w popielec.

Międzynarodówka

—o—

Sesje egzekutywy Międzynarodówki Socjalistycznej została zwołana w terminie już definitywnym w Zurychu na 7, 8 i 9 kwietnia; w dniu 7 kwietnia egzekutywa obradować będzie wspólnie z biurem Międzynarodówki Zawod. Sekretarjat Międzynarodówki Socjalistycznej zastrzega, że — być może — miejsce posiedzeń będzie przeniesione z Zurychu do Paryża.

Prawo a siła

Uwaga całej Europy jest zwrócona na Niemcy, gdzie brutalna siła fizyczna święci dzikie orgje, łamie prawo, depcze kulturę wielkiego narodu. Uwaga świata całego kieruje się ku Dalekiemu Wschodowi, gdzie Japonja, ów „Prusak Wschodu", wszczyna nową wojnę już na terytorjum czysto chińskiem — *bez wypowiedzenia wojny*. Mamy bowiem nową „zdobycz cywilizacji": ponieważ wszystkie państwa „kulturalne" podpisały pakt Kellogga, zabraniający wojny, więc odbywa się wojna — bez wypowiedzenia wojny.

Na Dalekim Wschodzie rozgorzeje tedy nowa, krwawa wojna Z jakim wynikiem — niewiadomo. Niektórzy twierdzą, że wynik wojny jest przesądzony na korzyść Japonji, ponieważ Chiny nie są zdolne do oporu. Inni są odmiennego zdania.

W imię sprawiedliwości trzeba stwierdzić, że Liga Narodów, która tyle razy w sporze z Chinami kapitulowała przed Japonją, przecież w końcu zdobyła się na akt odwagi, a przynajmniej rozwagi politycznej. Nadzwyczajne Zgromadzenie Ligi powzięło *jednomyślnie* uchwałę (przeciw głosowi Japonji), aprobującą stanowisko komisji 19-tu, wyłonionej dla sprawy zatargu japońsko - chińskiego. Komisja ta przyjęła raport komisji Lyttona, wysłanej do Mandżurji z ramienia Ligi Narodów. Komisja ta doszła do rozwiązania kompromisowego, zalecając utworzenie *autonomicznej* prowincji mandżurskiej pod *protektoratem Chin*, poszanowanie praw, nabytych przez Japonję w Mandżurji, wycofanie wojsk japońskich z Mandżurji, podjęcie rokowań chińsko - japońskich celem ponownego uregulowania stosunków wzajemnych. Ale raport niedwuznacznie *potępił* całą akcję Japonji w Mandżurji, stwierdzając, że chodziło tu o czystą wyprawę imperjalistyczną.

Otóż „Komisja 19-tu" zatwierdziła ten raport, a Nadzwyczajne Zgromadzenie Ligi Narodów łącznie z przedstawicielem Chin, potwierdziło jednomyślnie stanowisko komisji. Japonja znalazła się odosobniona.

Mamy tu bądźcobądź *rehabilitację Ligi Narodów*, która po długich miesiącach wahań się i dwuznaczników, przecież uległa *naciskowi opinji światowej* i osądziła Japonję.

Okazuje się, że Liga Narodów nawet w obecnym swym składzie musi się liczyć z *przeważającą opinją* swych członków, a zwłaszcza z opinją społeczeństw, reprezentowanych przez poszczególne narody. Jestto fakt tem znamienniejszy, że Japonja jest jednym z najwpływowszych członków Ligi, a jeśli chodzi o Azję — *najpotężniejszą* jej przedstawicielką.

Przykład z Japonją wskazuje, że w sprawach europejskich głos Ligi może być — i zapewne jeszcze będzie — energiczniejszy i skuteczniejszy.

Czy Japonja wystąpi z Ligi — pokażą najbliższe już dni. Wydaje się, że — tak. Ale decyzja Ligi w każdym razie wywiera swój wpływ na Japonję: jeżeli ona wystąpi z Ligi, to rozpocznie politykę „va banque" w której będzie zupełnie osamotniona i która prędzej czy później doprowadzi ją dotąd, dokąd doprowadziła Niemcy przedwojenne.

Ale jeżeli decyzja Ligi Narodów zasługuje na pochwałę, to przecież z drugiej strony sama ta decyzja bez poparcia jej *czynem* nie skłoni Japonji do zaprzestania wojny z Chinami.

I oto mamy *najboleśniejszy* punkt Ligi. Najboleśniejszy dlatego, że Ligo już dzisiaj mogłaby udaremnić wojnę chińsko - japońską, a przynajmniej *sparaliżować ją* w najkrótszym czasie, gdyby chciała skorzystać z przysługujących jej *sankcji*. Liga może zarządzić bojkot ekonomiczny Japonji. Wprwadzie nie Liga ale poszczególni jej członkowie mogą *wstrzymać dostawę broni do Japonji i Chin*. Ale kto wpłynie na państwa europejskie, uginające się pod ciężarem bezrobocia, na fabrykantów broni, czyhających—jak kanie na deszcz — na nową wojnę, by nie dostarczali broni na Daleki Wschód?

Rząd angielski niby to wyraża gotowość wstrzymania transportu broni, ale uzależnia swą zgodę od umowy międzynarodowej — czyli od tego, co w obecnych warunkach nie dojdzie do skutku.

I tu dopiero pokazuje się, jaką rolę może i powinna spełniać *klasa robotnicza*. Angielska Partja Pracy domaga się *bojkotu ekonomicznego Japonji i zakazu* wywożenia broni do Chin i Japonji. Ale Partja Pracy jest w mniejszości i nie ma wpływu na decyzje Rządu. Robotnicy innych krajów, produkujących broń i amunicję, również nie sprawują rządów i albo w żadnym stopniu nie mogą wpłynąć na rządy, albo conajwyżej w bardzo drobnej mogą to uczynić mierze.

Jeżeli więc Liga Narodów, *burżuazyjna Liga Narodów*, pod naciskiem klasy robotniczej musiała dać wyraz *sprawiedliwości*, to *czyn odpowiadający literze sprawiedliwości, czyn, będący wyrazem prawa, a nie siły i przemocy*, — zależy wyłacznie od *mocy klasy robotniczej*.

Tyle będzie w świecie prawa, ile będzie siły klasy robotniczej.

Oto prosta i nieodparta nauka z tragicznego zatargu chinsko - japońskiego.

(jmb.)

Bliżej Prus

Nie wiem, czy obywatele polscy, osaczeni codziennemi troskami spostrzegli, że od Nowego Roku są podzieleni — tak papierosy egipskie — na trzy kategorje: na obywateli specjalnych, przednich i zwykłych. Stało się tak dzięki nowemu prawu o stowarzyszeniach, którego uroda jest znana, ale jeszcze nie we wszystkich szczegółach doceniona.

Kategorję pierwszą obywateli wymienia trzeci artykuł tego prawa, który stanowi, że wojskowi w czynnej służbie, zapisujący się do jakiegoś stowarzyszenia, nie mogą byc poddani ani balotażowi ani sądom koleżeńskim w jakiejkolwiek formie. Czyli, że zarząd stowarzyszenia każdego zgłaszającego się wojskowego MUSI przyjąć na członka. Podczas gdy cywile nieśmiało pukają do stowarzyszenia i cierpliwie czekają, by im otworzono, to wojskowemu wystarcza kopnąć drzwi, pokazać nogę w butach i zażądać legitymacji członkowskiej, tak jak żąda się na poczcie blankietu telegraficznego.

Następstwa tego nadania wojskowym swobodnego dostępu do stowarzyszeń są dość oryginalne. Nie będziemy tu ubolewali nad zmartwieniami panów z arystokratycznego Klubu Myśliwskiego, gdy zgłosi się do nich kapral Krupa i na zasadzie rzeczonego art. 3-go prawa o stowarzyszeniach zażąda kategorycznie przyjęcia go na członka. Bardziej interesujące jest, że mój kuzyn (lat 21), — starszy żołnierz w 7-ym pułku ułanów i autor trzech wierszy ogłoszonych w jednodniówce szwadronowej, będzie musiał — jeśli zechce — być przyjęty do PENklubu (czyli Polskiego Klubu Literackiego) i będzie w ramach tego przedstawicielskiego stowarzyszenia reprezentował literaturę polską wobec zagranicy.

Ale najszczególniejszy smak ma inna jeszcze możliwość. Jeśli mianowicie któryś z oficerów brzeskich zgłosi się do Towarzystwa Opieki nad Więźniami to zarząd tego stowarzyszenia będzie mógł podnieść oczy do nieba, ale będzie musiał przyjąć nowego członka...

Powstaje przy tem ciekawa kombinacja. Kapitan X. jest wojskowym w czynnej służbie i wobec tego musi być przyjęty bez mrugnięcia do każdego stowarzyszenia. Ale jeśli, co przecież prawdopodobne, otrzyma jutro nominację na — powiedzmy — ministra skarbu, to już każde stowarzyszenie będzie mogło wybrzydzać się nad nim i pan minister będzie mógł być odpalony tam, gdzie jego wczorajszy ordynans (wojskowy w czynnej służbie) będzie musiał być przyjęty bez balotażu.

Ów artykuł 3 posiada inne jeszcze magiczne właściwości. Dzięki niemu Rząd, chcąc zlikwidować jakieś niewygodne stowarzyszenie, nie będzie już potrzebował uciekać się do drażliwej nieraz procedury rozwiązywania z urzędu. Teraz wystarczy, aby władze wojskowe odkomenderowały jakiś pułk do zapisania się do owego stowarzyszenia. — Pułk, przyjęty z konieczności na zasadzie art. 3-go, uzyska oczywiście większość, poczem na walnem zebraniu uchwali rozwiązanie stowarzyszenia. I już. Nie mówiąc o tem że pułk, jeśli zechce, będzie mógł uchwalić przekazanie majątku rozwiązanego stowarzyszenia na rzecz funduszu wyborczego BB. W. R.

⁂

Drugą kategorję obywateli — już nie tak susowych ale zawsze jeszcze przednich — określa art. 8-my prawa o stowarzyszeniach Są to urzędnicy państwowi, którzy muszą wprawdzie poddawać się balotażowi, ale przecież są wyniesieni ponad tłum obywateli zwyczajnych. Art. 8-my powiada bowiem: „Żadne stowarzyszenie nie ma prawa czynić przedmiotem rozważania swych sądów koleżeńskich albo przedmiotem swych uchwał, względnie w inny sposób piętnować działalności służbowej funkcjonarjusza państwowego, będącego członkiem stowarzyszenia, zanim właściwe do oceny tej działalności władze przełożone funkcjonarjusza, względnie instytucje dyscyplinarne lub sądy karne, nie potępiły tej działalności przez wymierzenie kary".

Nie wchodzę ani w piękno stylistyczne tego przepisu ani w to, co powiadają ludzie podejrzliwi, że artykuł ów wstawiono po to, by np. organizacji grupującej najpoważniejszych prawników polskich nie wolno było pary z ust puścić, choćby jej członek — piastujący, przypuśćmy, godność sędziego śledczego lub prokuratora — zachowaniem swem obrażał ideały polskiej kultury prawnej, np. tolerował znęcanie się nad więźniami. Patrzę tylko na tekst i widzę, że marszałka Senatu Rzplitej Polskiej, że prezesa Akademji Umiejętności można swobodnie poddać sądowi koleżeńskiemu stowarzyszeń, do których należą. A gdy starosta dopuszcza się cudów nad urną wyborczą, których władza przełożona jakoś nie ma mu za złe, to jest nietykalny.

Bo — powiada poeta — trza, żeby święte byli.

⁂

A trzecia kategorja — to już mówić nie warto. To Ty, czytelniku, i ja. Ludzie pospolici. I kręcić nosem na nas można, gdy okażemy chęć należenia do jakiegoś stowarzyszenia, i żadne świństwo nam bezkarnie nie ujdzie.

Przypuszczam, że gdyby Bismark mógł widzieć to zbliżanie się Polski do ideału pruskiego — naprzód wojskowi, potem urzędnicy, potem długo nic, potem banda cywilna — straciłby złe mniemanie, jakie miał o Polakach.

Publicjusz.

Karnawał, ostatki i wielki post

Prawda, toć to były ostatki, koniec karnawału. Omal że nie zapomniałem. Wśród karnawału zapomina się o karnawale, a gdy wyprzedaje się ostatki, to łacno można zapomnieć o wesołych ostatkach.

Z karnawałem, ostatkami i wielkim postem rzecz ma się, jak z porami roku. Są dwojakiego rodzaju pory roku: kalendarzowe i rzeczywiste. Zima — dajmy na to, zaczyna się kalendarzowo 22 grudnia, ale w rzeczywistości początek jej może nastąpić już w listopadzie albo dopiero w styczniu. Kończy się zima według kalendarza w dn. 21 marca, a zdarza się, że dnia tego jak i długo potem jeszcze lute mrozy trwają, albo też bywa, że już w tym czasie wszystko po wiosennemu zazieleniło się.

Według kalendarza, wczoraj skończył się karnawał. W rzeczywistości zaś dla „sanacji" będzie nadal trwał, a dla klasy pracującej jeszcze się nie zaczął.

Ostatki — owszem, zwłaszcza bezrobotni rozglądający się po pustej izbie, coby jeszcze dało się spieniężyć, często powiadają: o, statki, jako o tem jedynem „bogactwie", które po spieniężeniu innych sprzętów, pościeli i ubrania pozostało w ich posiadaniu. O, statki — powiadają — i wynoszą je na Kercelak, aby uzyskać nędzne grosze na ziemniaki lub na kromkę chleba.

Od dziś zaczyna się według kalendarza wielki post. Też zależy dla kogo. Dla głodującej klasy robotniczej wielki post trwa już czwarty rok... „Sanacji" wielki post jeszcze nie grozi. Nawet mały post jej nie zagraża.

Może tedy jeszcze weselić się, swawolić, figraszki urządzać i... jeszcze nie zdejmować maski.

z. y. z.

„Godziwe" zarobki przemysłowców

Na całym świecie socjaliści od wielu lat domagają się kontroli nad kalkulacją przemysłowców i wogóle nad produkcją. Żądanie to wszędzie spotyka się ze zdecydowanym oporem przemysłowców, którzy zapewniają, że zyski ich nie przekraczają granic „godziwości". Przeciwnie, narzekają, że wysokie płace robotnicze oraz świadczenia socjalne nadmiernie obciążają koszty produkcji albo też poważnie pomniejszają zyski kapitału.

Od czasu do czasu przedostają się jednak nazewnątrz wiadomości z poza kulis przemysłu i świat dowiaduje się, o ile uzasadnione są krokodyle łzy przemysłowców.

Oto niedawno niemieckie pismo „Die Tat" („Czyn") ogłasza kilka szczegółów dobitnie świadczących o „niedoli" przemysłowców i o tem jak „godziwemi" są ich zyski.

Oto np. koszt własny żarówki wynosi 10 (dziesięć) fenigów, gdy tymczasem cena sprzedażna jest piętnastokrotna i wynosi 1 m. 50 fen. Koszt własny gramofonu wynosi 12 marek, cena zaś jest dziesięciokrotna i wynosi 120 marek. Koszt własny gramofonowej płyty wynosi 35 fenigów, cena sprzedażna dziesięciokrotna, czyli 3 m. 50 fen.

Gdy się te szalone zyski zestawi z obniżkami, które przemysłowcy proponują pod naciskiem społeczeństwa lub pod naciskiem rządu i które to obniżki wahają się w granicach od 5 do 20 proc., to pojmiemy, że przemysłowcy kpią sobie zarówno z opinji publicznej, jak i z „najsilniejszych" rządów.

To samo pismo niemieckie donosi, że kartel fabryk żarówek zakupił u pewnego wynalazcy wieczną żarówkę. Wytwarzanie takich niepsujących się żarówek zaoszczędziłoby społeczeństwu miljony, ale odbiłoby się ujemnie na przemyśle żarówkowym. I dlatego zakupiwszy patent, przemysłowcy schowali go lub zgoła zniszczyli.

Kontrola nad przemysłem przedstawia się obecnie jako jedno z najbardziej palących zagadnień.

Spalenie parlamentu niemieckiego

Berlin, 28 lutego. Wczoraj późnym wieczorem zaalarmowana została straż pożarna Berlina oraz wszystkie oddziały policji berlińskiej, iż gmach Reichstagu stoi w płomieniach. Na miejsce pożaru przybyły niezwłocznie wszystkie oddziały berlińskiej straży pożarnej oraz zmobilizowana policja. Z chwilą przybycia straży pożarnej, wnętrze budynku stało już w płomieniach które przez okna i dach szklany wysoko strzelały w górę. Akcja ratunkowa, ze względu na wielkie rozmiary budynku, oraz że ośrodkiem pożaru była leżąca w środku gmachu główna sala posiedzeń, była niezwykle utrudniona. Chcąc się dostać do wnętrza, straż pożarna musiała najpierw toporami strzaskać główną bramę wejściową, rezerwowaną jedynie dla najwyższych osobistości, dawniej dla cesarza, obecnie dla prezydenta. — Wodę do miejsca pożaru doprowadzono kilkudziesięciu wężami, a gdy i to okazało się niewystarczającem, zawezwano do pomocy dwa statki straży pożarnej, które kilkoma wężami doprowadziły do Reichstagu wodę ze Szprewy. Około godziny 23 pożar zdołano zlokalizować do głównego ośrodka wybuchu ognia, do wielkiej sali posiedzeń. Nad ranem pożar został ugaszony do tego stopnia, że dwanaście oddziałów straży pożarnej odesłano do koszar. Na miejscu pozostawiono jednak dwa oddziały, które tłumiły resztki ognia, oby zapobiec ewentualnemu ożywieniu ognia. — Zostało dowiedzione, że **pożar został podłożony.** Sprawca zamachu został aresztowany w chwili, gdy zamierzał wydostać się z gmachu Reichstagu. Jest nim pewien **Holender**, nazwiskiem van der **Lubbe.**

Berlin, 28 lutego. W godzinach porannych gromadziły się w okolicy Reichstagu tłumy ludności, której jednakże nie dopuszczono w pobliże gmachu. Do budynku nie wpuszczano zupełnie nikogo. Z zewnątrz budynek nie wykazuje większego zniszczenia, wnętrze natomiast jest zupełnie zniszczone.

Berlin, 28 lutego. Cały gmach Reichstagu otoczony był w ciągu przedpołudnia silnym kordonem policyjnym, który do wnętrza nie wpuszczał nikogo. Wewnątrz Reichstagu znajdował się tylko dyrektor Reichstagu dr. Galle i komisje badające rozmiary wyrządzonego zniszczenia i sposób wzniecenia ognia. Nie ulega wątpliwości, że złoczyńca oblał główną salę obrad płynem łatwopalnym, prawdopodobnie benzyną. Główna sala obrad, oraz przyległe do niej sale zostały doszczętnie zniszczone. Odbudowa Reichstagu potrwa około jednego roku. Straty wyrządzone przez pożar wynoszą kilka miljonów marek.

Berlin, 28 lutego. Aresztowany sprawca pożaru Reichstagu **van der Lubbe** był przesłuchiwany całą noc. Wedle dzienników południowych, van der Lubbe, który jest znanym działaczem komunistycznym w Leyden w Holandji, oświadczył, że czynu dokonał samorzutnie, bez niczyjej wiedzy ni pomocy.

REPRESJE

Berlin, 28 lutego. W następstwie pożaru Reichstagu podjęte zostały w ciągu nocy represje przeciw **komunistom i socjalnym demokratom.** O północy komisaryczny pruski minister spraw wewnętrznych Goering zarządził natychmiastową rewizję policyjną we wszystkich mieszkaniach wybitniejszych osób partji komunistycznej i socjalno-demokratycznej, we wszystkich redakcjach, biurach, związkach i organizacjach komunistycznych i socjalistycznych, oraz wydał nakaz licznych aresztowań na całym terenie Prus. Równocześnie w całych Prusiech **zawieszone zostały wszystkie pisma komunistyczne,** łącznie z afiszami wyborczemi i ulotkami **na cztery tygodnie, zaś pisma, afisze, odezwy i ulotki wyborcze partji socjalno-demokratycznej zawieszone zostały na dwa tygodnie.** W ciągu tych czterech względnie dwóch tygodni nie może być wydany żaden dziennik ani wogóle żadne pismo socjalistyczne lub komunistyczne.

Berlin, 28 lutego. W Berlinie i całych Prusiech zarządzone zostało ostre pogotowie policji. Zmobilizowano również policję pomocniczą, rekrutującą się wyłącznie z **bojówek hitlerowskich.** Rewizje i aresztowania trwały całą noc i całe dzisiejsze przedpołudnie i jeszcze nie zostały ukończone. Jest to akcja policyjna prowadzona na olbrzymią skalę. Rzekomo chodzi o akcję, stojącą w związku z pożarem Reichstagu, a fakty dowodzą, że jest to **skandaliczny akt teroru,** zmierzający do zgniecenia nietylko komunizmu, lecz wogóle demokracji i wszelkiej wolności przekonań i niezależności politycznej. Rewizje i aresztowania dokonywane są bowiem systematycznie wedle list, które od wielu dni musiały być przygotowywane. Do godzin południowych aresztowano w samym Berlinie ponad 200 wybitniejszych osobistości. Między aresztowanymi znajduje się **kilkudziesięciu posłów komunistycznych, socjalno-demokratycznych, wybitniejszych demokratów i pacyfistów.** Obok posłów komunistycznych Torglera (który zresztą sam stawił się w prezydjum policji), Remmelego, Caspera i innych, znajdują się między aresztowanymi berliński fizyk miejski dr. Hodan, adwokaci: dr. Apfel, dr. Litten i dr. Barbasch, pisarze prof. Filip Halle, Eryk Mühsam, Ludwik Renn, Hans v. Zwehl, Bernard Rubinstein oraz pacyfiści Lehmann-Russbueldt i v. Ossietzky.

Berlin, 28 lutego. W związku z dzisiejszą akcją policyjną wydał komisaryczny rząd pruski komunikat, w którym oświadcza, że z materjału skonfiskowanego podczas rewizji w „Domu Karola Liebknechta" w Berlinie wynika, iż na dzisiejszy wtorek przygotowywali komuniści akcję terorystyczną, zmierzającą do wywołania wojny domowej. Z tej też przyczyny komisaryczny minister spraw wewnętrznych Prus wydał odpowiednie zarządzenia oraz polecił aresztować wybitniejszych posłów i funkcjonarjuszy partji komunistycznej. Pozatem prasa komunistyczna została zawieszona na 4 tygodnie. Zawieszenie prasy socjalistycznej uzasadnia Goering tem, że partja socjalno-demokratyczna miała utrzymywać stosunki z podpalaczami Reichstagu.

Berlin, 28 lutego. Jak z kół oficjalnych donoszą, organ partji socjalno-demokratycznej „Vorwärts" został zawieszony, ponieważ wystąpił z oskarżeniem, iż Reichstag został podpalony na polecenie Goeringa. Sfery oficjalne zaprzeczają temu i oświadczają, że podczas przesłuchania sprawcy podpalenia zostało ponad wszelką wątpliwość stwierdzone, że van der Lubbe utrzymywał stosunki tak z partją komunistyczną, jak socjalno-demokratyczną. Wedle zapewnień sfer dobrze poinformowanych, wczoraj wieczór telefonowały do redakcji „Vorwärtsu" 2 osoby, które donosiły redakcji, że podpalenie Reichstagu zostało dokonane na polecenie Goeringa. Wiadomość ta rozniosła się po Berlinie lotem błyskawicy. Sfery oficjalne pragnąc złagodzić wrażenie, jakie wywołała ta pogłoska, oświadczają, że te dwie osoby, które wczoraj wieczór telefonowały do redakcji Vorwärtsu" zgłosiły się dziś na policji i oświadczyły, że do takiego ujęcia sprawy nakłonione zostały przez członków partji socjalno-demokratycznej. Nazwisk tych osób jednakże nie wymieniono. „Vorwärts" jest tymczasem razem z innemi pismami socjalistycznemi zawieszony i nie może na enuncjację oficjalną odpowiedzieć.

Berlin, 28 lutego. Na polecenie rządu Rzeszy odebrano partji socjalno-demokratycznej koncesję na ogłaszanie komunikatów prasowych przez radjo.

PROTEST SOCJALISTÓW

Berlin, 28 lutego. Zarząd partji socjalno-demokratycznej Niemiec wydał dziś odezwę, w której protestuje przeciw zawieszeniu prasy socjalistycznej i wskazuje, że zarządzenie to nie może być uzasadnione żadną ustawą ani żadnym dekretem. Odezwa odrzuca następnie z całą stanowczością insynuacje rządu pruskiego, jakoby partja socjalno-demokratyczna miała coś wspólnego z pożarem Reichstagu, którego zniszczenie nie leży bynajmniej w interesie socjalistów, lecz właśnie rządzącej obecnie kliki.

PROWOKACJA HITLEROWSKA

Paryż, 28 lutego. Donosząc o pożarze Reichstagu organ francuskiej partji socjalistycznej „Populaire" pisze, że chodzi o manewr hitlerowców. Pożar Reichstagu miał być hasłem do przygotowywanej od dłuższego czasu nocy św. Bartłomieja. Jeżeli nie wykonano zamiaru w całości, to tylko z obawy, że siły przeciwnika są jeszcze zbyt poważne. Komuniści nie mają żadnego interesu w zniszczeniu Reichstagu, natomiast Hitlerowi może posłużyć za pretekst do ogłoszenia w państwie stanu oblężenia i odroczenia wyborów, czy też do ułatwienia sobie zwycięstwa przez rzucenie oskarżenia na lewicę i stłumienie jej akcji przedwyborczej. Wydarzenia w Niemczech wskazują początek krwawej i strasznej wojny domowej.

ODEZWA LIGI PRAW CZŁOWIEKA

Paryż, 28 lutego. Sekcja francuska **Ligi Praw Człowieka** ogłasza dziś odezwę, w której wszystkich demokratów całego świata nawołuje do zjednoczenia się celem wpływania na rządy państw demokratycznych, aby podjęły akcję zmierzającą do odwrócenia katastrofy faszyzmu, jaka wisi nad Europą. Sytuacja w Niemczech jest groźnem **ostrzeżeniem i staje się z godziny na godzinę** ważniejszą. „Dorwała się tam do władzy banda Hitlera, popierana przez ciężki przemysł niemiecki, wielkich właścicieli ziemskich i reprezentantów dawnej armj cesarskiej, która uprawia najstraszniejszy teror i przygotowuje nową pożogę wojenną. Prasa demokratyczna została zniszczona. Nie oszczędzono nawet zasłużonych mężów stanu, jakimi są: Brüning i Stoegerwald. Z policji zrobiono narzędzie, pomagające hitlerowcom w szerzeniu teroru i mordu. Opanowano nawet sądy, które uwalniają wszystkich przestępców, o ile nie są marksistami. Bezprawie, teror i mord — to obraz dzisiejszych Niemiec".

Nowomianowany prezydent

PREZESEM RADY NADZORCZEJ KOPALŃ JAWORZNICKICH

Onegdaj odbyło się we Lwowie posiedzenie rady nadzorczej komunalnych kopalń węgla w Jaworznie. W miejsce p. Beliny Prażmowskiego prezesem rady nadzorczej wybrany został p. dr. Kaplicki, „nowomianowany" (jak wyraźnie pisze „IKC" w Nr. 60 na str. 17) prezydent miasta Krakowa.

TELEGRAMY

—o—

BEZROBOCIE WCIĄŻ ROŚNIE

Warszawa, 28 lutego (tel. wł.). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba bezrobotnych zarejestrowanych w dniu 25 lutego wynosiła 286256 tj. o 5456 więcej niż w poprzednim tygodniu. Na G. Śląsku liczba bezrobotnych wynosi 85910, wzrost o 433.

ZASIŁKI TYLKO DLA CZWARTEJ CZĘŚCI BEZROBOTNYCH

Warszawa, 28 lutego (tel. wł.). Dziś odbyło się posiedzenie zarządu głównego funduszu bezrobocia, na którem przyjęto preliminarz budżetu na marzec. Wobec tego preliminarza na zasiłki przeznacza się 3,787.250 zł. tj. dla przypuszczalnie uprawnionych w marcu w liczbie około 75.000 bezrobotnych.

ZA ŻĄDANIE OBNIŻKI CZYNSZÓW ARESZT I GRZYWNY

Warszawa, 28 lutego (tel. wł.). Z inicjatywy Bundu utworzył się komitet lokatorów z celem walki o obniżkę czynszów. Akcja ta objęła 7.000 lokatorów. W związku z tą akcją kilkadziesiąt osób zostało aresztowanych i odbyły się przeciw nim w starostwach grodzkich rozprawy, w wyniku których posypały się kary po kilka tygodni aresztu i grzywny.

ODROCZONY STRAJK PRACOWNIKÓW SAMORZĄDOWYCH

Warszawa, 28 lutego (tel. wł.). Na środę zapowiedziany był strajk ogólny pracowników samorządowych w Warszawie, jako protest przeciw ustawie scaleniowej, która włącza pracowników samorządowych do Kas chorych, jak również przeciw zamierzonym obniżkom płac. Wobec otrzymania informacyj, że ministerstwo spraw wewnętrznych wystąpi na komisji senackiej z wnioskiem o wyłączenie pracowników komunalnych z obowiązku należenia do Kas chorych — strajk odroczono.

JAK WŁOCHY UZBRAJAJĄ WĘGRY

Paryż, 28 lutego. „Echo de Paris" przynosi dziś nową wiadomość o uzbrajaniu Węgier przez Włochy. Wedle wiadomości pochodzących zdaniem dziennika z niezawodnych źródeł zagranicznych, w ostatnich 6 miesiącach wywieziono przez Austrję do Węgier 195 ton gazów trujących, sporządzonych przez fabryki włoskie. Ostatni transport gazów trujących wykonany został w dniu 17 grudnia ub. r., a więc na 6 dni przed wysłaniem broni do Hirtenberga. Gazy sporządzone zostały przez dwie fabryki chemiczne w Medjolanie i jedną fabrykę w Savonie. Ulokowano je na Węgrzech w miastach Var-Palota, Szombathely i Szeged. Dalej donosi „Echo de Paris", że z 48 dostarczonych Węgrom włoskich samolotów wojskowych, 12 samolotów posiada przyrządy do zrzucania bomb gazowych. Każdy z tych samolotów posiada komplet gotowych bomb.

UZGODNIONY BUDŻET FRANCUSKI

Paryż, 28 lutego. Izba francuska po całonocnych obradach przyjęła dziś nad ranem w trzeciem czytaniu ustawę finansową rządu 348 głosami przeciw 222.

KATASTROFA W KOPALNI

Londyn, 28 lutego. W rządowej kopalni w Johannesburgu w Afryce Południowej zerwał się wy-

ciąg elektryczny i runął z górnikami w dół, przyczem 14 górników — 2 Europejczyków i 12 tubylców — poniosło śmierć na miejscu.

ROZBÓJNICY MORSCY

Londyn, 28 lutego. W pobliżu Hong-kongu napadli piraci chińscy na parowiec duński „Diedrichsen". Steroryzowawszy kapitana i oficerów rewolwerami piraci skierowali okręt do zatoki Bias, gdzie okręt splondrowali i po uprowadzeniu z sobą trzech zakładników, podróżnych I klasy, zbiegli.

OSKARŻENIA PRZECIW MELLONOWI

Nowy Jork, 28 lutego. Były urzędnik kontrolny komisji skarbowej senatu amerykańskiego David Olson wdrożył przeciw obecnemu ambasadorowi amerykańskiemu w Londynie Mellonowi, który był dawniej ministrem skarbu, oraz przeciw dwom dawnym urzędnikom ministerstwa skarbu skargę, zarzucającą im nadużycia podatkowe i żądającą zwrotu powstałej stąd dla skarbu państwa straty w wysokości 400 miljonów dolarów. Olson twierdzi, że oskarżeni w latach 1916—1920 dopuszczali się nadużyć podatkowych na korzyść amerykańskich Towarzystw okrętowych, przez co skarb państwa poniósł szkodę w wymienionej wysokości.

SENAT

—o—

HURTOWNE ZAŁATWIENIE BUDŻETU

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 28 lutego.

Na dzisiejszem posiedzeniu Senat przystąpił do dyskusji szczegółowej nad budżetem. Sen. Karłowski (BB) referował budżet monopoli, sen. Szarski (BB) budżety: emerytur, zaopatrzeń i rent inwalidzkich, długów państwowych i ministerstwa skarbu. Referent wyraził przekonanie, że o ile chodzi o kwestję monetarną, to nasza waluta trzyma się wybornie, co zawdzięczać należy polityce deflacyjnej. Obieg pieniężny może być zwiększony tylko w drodze zwiększenia pokrycia złotem, wszelkie inne sposoby prowadzą do zniszczenia waluty. Co do podatków, to jedynym środkiem złagodzenia obciążenia jest ścisły, na ustawie oparty wymiar bez szykan oraz egzekucje liczące się z dzisiejszą sytuacją. Stosunek władz skarbowych do podatnika jest niedość normalny. Nierzadko traktuje się uczciwego podatnika narówni z defraudantem podatkowym.

Następnie przemawiali sen. Karłowski i tow. sen. dr. Daniel Gross, który stwierdził, że deficyt wyniesie 400 miljonów. Budżet stoi niżej minimum egzystencji państwa. Należy system finansowy zmienić i podporządkować go interesom i potrzebom społecznym i państwowym.

Po przemówieniu referenta sen. Szarskiego przyjęto preliminarz budżetowy wraz z ustawą skarbową. Preliminarz przedstawia się w dochodach: 2.058,931.881 zł., w wydatkach: 2.457,980.694 zł. — Deficyt: 399,048.813 zł.

Następnie Senat przyjął dwie rezolucje — pierwszą o wybicie monety pamiątkowej ku czci zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, drugą senatorów Thulliego i Makarewicza w sprawie konieczności pozyskania kolonij dla Polski.

Następne posiedzenie Senatu odbędzie się w sobotę. Na porządku dziennym ustawa o szkołach akademickich.

Z kraju i ze świata

—o—

W ZWIĄZKU Z ZAJŚCIAMI W GOLESZOWIE aresztowano siedmiu uczestników zajść: — 45-letniego Jana Wojnara, 29-letniego Karola Sikorę, 22-letniego Karola Badurę, 22-letniego Adolfa Gałuszkę, 32-letniego Jana Legierskiego, 21-letniego Franciszka Smugałę i 32-letnią Zuzannę Klenmann. Stan leżących w szpitalu ofiar uległ pogorszeniu. Ranny w brzuch Paweł Gawlik zmarł po operacji.

JAK GINĄ PIENIĄDZE WYSYŁANE ŻOŁNIERZOM. Do artykułu pod tym tytułem, wydrukowanego w niedzielnym (Nr. 47) numerze „Naprzodu" zakradła się omyłka, którą prostujemy, a mianowicie: W 1 pułku pancernym w Poznaniu służył Władysław Kielcz, a nie Michał, który jest ojcem Władysława. Pismo do dowództwa pułku, w sprawie odzyskania sprzeniewierzonych prze plutonowego Snopka pieniędzy wysłał ojciec Władysława (a nie matka), Michał Kielcz, któremu właśnie podpułkownik Wyrwiński odpowiedział, by sprzeniewierzonej przez plutonowego Snopka kwoty 30 złotych dochodził na drodze cywilno-sądowej.

NIESZCZĘŚLIWY KOMISARZ SANACYJNY. Z Borysławia piszą nam: Dla urozmaicenia mianowano wicekomisarzem tymczasowego zarządu miasta Borysławia Michała Fusa, z zawodu ślusarza. Tego wicekomisarza używa się do różnych podrzędniejszych reprezentacyj. Wicekomisarz, reprezentujący strzelców i inne ugrupowania sanacyjno-wojskowe na stadjonie, podczas gry sportowej i na zabawach strzeleckich często bierze od nich w jadaczkę i w plecy. Przytem dostaje się coś i opiekunowi sanacji p. Fiebertowi. Jak wojsko, to wojsko — uczy się bić, a na kim? na tych, którzy je tworzą. Dnia 24 lutego około godziny 14 był inny wypadek, a mianowicie: przeciw bezrobotnym wyciągnął broń palną wicekomisarz Fus (posłuszne wykonanie apelu sanacyjnego Ducha w Sejmie, by nie żałować kul), tymczasem bezrobotni wytrącają broń z ręki wicekomisarza, a inni bezrobotni częstują go w jadaczkę i udzielają bezpłatnie suchych baniek.

ZBIÓRKA ULICZNA NA ZAPŁACENIE PODATKU. W dzielnicy żydowskiej w Warszawie zdarzył się ubiegłej soboty następujący charakterystyczny wypadek: Do wdowy po inwalidzie wojennym Seligsteinie, właścicielki budki z papierosami na rogu Leszno i Solnej, zjawił się sekwestrator, by ściągnąć zaległy podatek, wynoszący 170 złotych. Ale Seligsteinowa nie miała pieniędzy. Wówczas sekwestrator wezwał policjanta i ślusarza, celem dokonania sekwestru towaru. Dokoła sekwestratora zebrał się tłum. Zainicjowano składkę publiczną wśród okolicznych kupców i publiczności i w ciągu paru minut zebrano 100 złotych. Sumę tę wręczono sekwestratorowi, który przerwał egzekucję, spisał jednak właścicielce budki protokół za opór władzy. Zajście trwało trzy godziny, tamując ruch na ulicy.

Ustawa kagańcowa

BIEG NA PRZEŁAJ W SENACKIEJ KOMISJI OŚWIATOWEJ

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 28 lutego.

Senacka komisja oświatowa przystąpiła dziś do dyskusji szczegółowej nad ustawą o szkołach akademickich. Przewodniczący sen. Zakrzewski (BB) wzorem p. Jaworskiej z sejmowej komisji oświatowej zarządził, że dyskusja toczyć się będzie nad całemi rozdziałami.

Przeciw tej mechanizacji dyskusji oświadczyli się członkowie komisji z prawicy i lewicy, domagając się dyskusji nad pojedyńczemi artykułami, lecz większość BB zbagatelizowała te sprzeciwy. W tych warunkach odbywa się bieg na przełaj, jak w sejmowej komisji oświatowej. Przedstawiciele większości nie zabierają głosu, natomiast kilkakrotnie przemawiali opozycyjni członkowie komisji: tow. Kopciński (PPS), Woźnicki (str. lud.), Głąbiński, Wasiutyński i Jabłonowski (kl. nar.) oraz sen. Thullie (obecnie dziki).

Opozycja zgłosiła cały szereg wniosków zmierzających do podkreślenia samorządowego charakteru szkół wyższych. Przeciw tym wnioskom wypowiedział się referent sen. Rostworowski (BB).

Do art. 3 (o zwijaniu katedr i zwalnianiu profesorów) i do art. 16 (o senatach akademickich) opozycja zgłosiła szereg wniosków, przeciw którym wystąpił wiceminister ks. Żongołłowicz.

W tem tempie do godz. 1 w południe uporano się z dwoma rozdziałami: o państwowych szkołach akademickich i o władzach akademickich. Większość rządowa ma nadzieję, że zdoła uchwalić całą ustawę jeszcze w bieżącym tygodniu.

Angielski zakaz wywozu broni do Japonji i Chin

Londyn, 28 lutego. Nawiązując do zakazu wywozu broni z Anglji do Japonji i Chin, dzienniki piszą, że chodzi o postanowienie tymczasowe. O ile nie pójdą śladem Anglji inne państwa, wówczas rozporządzenie poddane zostanie rewizji.

Londyn, 28 lutego. Wedle doniesień z Nankinu, zarządzenie rządu angielskiego w sprawie zakazu wywozu broni tak do Japonji jak do Chin wywołało w sferach politycznych Chin jak najgorsze wrażenie oraz rozgoryczenie. Sfery miarodajne stwierdzają, że rozporządzenie to dotknie przedewszystkiem Chiny, Japonja bowiem uzbrojona jest po zęby i może się dłuższy czas obejść bez pomocy zagranicznej. Chiny natomiast w dziedzinie zaopatrzenia armji znajdują się w położeniu krytycznem, gdyż nie posiadają żadnych zapasów. Kupują one materjał wojenny z dnia na dzień, w miarę posiadania gotówki.

Przed strajkiem demonstracyjnym górników

W odpowiedzi na pismo przemysłowców proponujące Związkom zaw. odroczenie pertraktacji do 14 marca, Związki zawodowe wysłały następujące pismo:

Katowice, dnia 27 lutego 1933 r. Do Związku pracodawców górnośląskiego przemysłu górniczo-hutniczego w Ktowicach. W odpowiedzi na pismo WPanów z dnia 25 lutego br. w sprawie odbycia w dniu 14 marca br. wspólnego posiedzenia, donosimy uprzejmie, że wobec rozgoryczenia, jakie panuje pomiędzy załogami po kopalniach, oraz z uwagi na uchwałę Kongresu Rad zakładowych w dniu 26 lutego br. na propozycje WPanów zgodzić się nie możemy. Ażeby wyjaśnić zaostrzoną sytuację, która przez odwlekanie może doprowadzić do nieobliczalnych następstw, proponujemy zwołanie wspólnej konferencji na dzień 1 marca 1933 roku. Termin 1 marca br. uważany za ostateczny. Niezwołanie do tego terminu konferencji uważać będziemy jako zerwanie pertraktacji z Związkiem pracodawców. Prosimy powyższe przyjąć do łaskawej wiadomości. Podpisy Zw. Zawodowych.

METALOWCY SOLIDARYZUJĄ SIĘ Z GÓRNIKAMI

Klasowy Związek metalowców wysłał do „Zespołu pracy metalowców" następujące pismo:

Katowice, dnia 27 lutego 1933. Do Zespołu pracy metalowców w Królewskiej Hucie. Wobec tego, że kongres górników na swych obradach w dniu 26 lutego br. w Katowicach uchwalił przystąpić do dwudniowego strajku protestacyjnego, a na wspólnem posiedzeniu porozumiewawczem w dniu 27 lutego br. wyznaczony został termin strajku na najbliższe dni, proponujemy „Zesp. pracy" zajęcie wspólnego stanowiska odnośnie do poparcia strajku protestacyjnego górników. Poparcie czynne strajku protestacyjnego górników przez hutników uważamy za konieczne, gdyż obniżka zarobków górniczych jest równocześnie obniżką zarobków robotników hutniczych. Ponieważ pozostający czas przed rozpoczęciem strejku jest dość krótki, przeto prosimy o przyspieszenie wspólnego zajęcia stanowiska. Z koleżeńskiem pozdrowieniem Kubowicz.

Mianowany wiceprezydent m. Krakowa

Kraków, 1 marca.

Wczoraj o godzinie 6'30 wieczorem w sali rady miasta Krakowa pod kierunkiem nowomianowanego prezydenta miasta dra Kaplickiego odbyło się posiedzenie nominowanej „rady miejskiej". Na wstępie przyzjent Kaplicki przyjął ślubowanie radzieckie od mianowanych przez wojewodę „radców" miejskich: Stanisława Skoczylasa, inżyniera i profesora Akademji Górniczej, który ma zostać za tydzień wiceprezydentem miasta Krakowa, od p. Juljusza Dunikowskiego, byłego prezesa trybunału administracyjnego w Warszawie, a obecnie notarjusza w Krakowie i od p. Adama Skotnickiego, kontraktowego urzędnika skarbowego i prezesa rady „unji okręgowej" pracowników umysłowych.

Po złożeniu przyrzeczenia przez nowych członków nominowanej „rady miejskiej" został wybrany wśród oklasków prezydent dr. Kaplicki delegatem do państwowej rady kolejowej i prezesem rady komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa.

Następnie w szybkiem tempie uchwalono wszystkie punkty porządku dziennego bez żadnych przemówień, poza referentami, poczem odbyło się tajne posiedzenie, na którem przyjęto rezygnację p. Ducha.

Nowomianowany „radca miejski" inż. Skoczylas zostanie „wybrany" wiceprezydentem miasta Krakowa za kilka dni.

Sprawy „służbowe" dyr. Barwicza

Gdy ogłosiliśmy, że p. Barwicz na polowania jeździ aż pod Kraków samochodem elektrowni, co ma bardzo przykre następstwa dla samochodów i finansów miejskich, p. Barwicz uznał, że tego rodzaju wiadomości są zdradą tajemnicy urzędowej i taki do pracowników tramwajów rozesłał uniwersał:

Do pp. Kierowników...

Doszło do mojej wiadomości, że personal biurowy w sprawach urzędowych udziela informacyj osobom do tego niepowołanym bez wiedzy przełożonych. PP. Kierownicy przypomną podległemu personalowi, że w sprawach służbowych, czy wchodzących w bezpośredni zakres ich urzędowania, czy też takich, o których doszły do nich wiadomości drogą pośrednią (przypadku) należy zachować ścisłą tajemnicę służbową.

Równocześnie ostrzegam, że niezachowywanie tajemnicy służbowej i udzielanie informacyj w sprawach służbowych osobom do tego niepowołanym, spowoduje przeciw winnym dochodzenia dyscyplinarne.

Barwicz,
dyrektor MKE.

Publikacja ta jest wysoce charakterystyczna dla urzędowania p. dyr. tramwajów lwowskich, spotka się też z należytą „oceną" tych wszystkich, którzy mają nieszczęście spotykania się z tą „władzą". Stała się ona bowiem już powszechnem pośmiewiskiem tak wewnątrz, jak i zewnątrz zakładów elektrycznych.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Środa, 7'30: Opera.
Czwartek, 7'30: „Cezar i Kleopatra" (przedstawienie zakupione).

TEATR ROZMAITOŚCI
Środa, 7'15 i 9'45: „Piękna Galatea" (występy warszawskiego teatru „Banda").
Czwartek, 7'15 i 9'45: „Piękna Galatea" (występy warszawskiego teatru „Banda".

COLOSSEUM
Film „Gasnące płomienie" i rewja „Miłość z przeszkodami".

—ooo—

ZJAZD ŚPIEWACZY z okazji dwudziestolecia założenia Małopolskiego Związku Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych, zwołany został do Lwowa na niedzielę 5 marca. W ramach zjazdu odbędzie się o godzinie 11'30 w południe w sali Towarzystwa Muzycznego we Lwowie uroczysty koncert z udziałem 16 chórów ze Lwowa, Przemyśla, Stanisławowa i Tarnopola. Potężnym chórem, złożonym z 600 śpiewaków dyryguje p. Alfred Stadler. W czasie koncertu przedstawiciel Rady Naczelnej zjednoczonego śpiewactwa polskiego p. dr. Jan Niezgoda wręczy honorowe odznaczenie osobom zasłużonym na polu krzewienia pieśni ojczystej. O godzinie 17 delegaci Towarzystw Śpiewaczych obradować będą w sali Kasyna i Koła literacko-artystycznego. Wszelkich informacyj w sprawach zjazdowych udziela sekretarz Związku p. pułkownik Feliks Joszt (ul. Piłsudskiego 23).

—ooo—

O „BOJOWCACH" SANACYJNYCH SŁÓW KILKA. Na pamiętnym wiecu narodowej demokracji przed gmachem Sokoła-Macierzy pod wodzą swego naczelnika Kornwalda popisywali się nast. funkcjonarjusze lwowskiej Kasy chorych: Tuczapski, Bihun, Nowosad, Dragan, Zesyszyn, Denasiewicz, Kuczma, Kulik, Kołodziej i Kramarz. Ponieważ niektórzy z tych „bojowców" wyszli z tej „akcji państwowej" poszkodowani, należy im się odznaczenie. W tym celu podajemy te nazwiska do wiadomości czynników interesowanych.

Współdziałaniem w tej „bojowej" akcji miejskiego zakładu czyszczenia miasta zajmiemy się osobno.

PO REDUCIE DZIENNIKARZY. Reduta dziennikarzy w dniu 25 lutego, należała bezsprzecznie do najlepiej udałych zabaw w bieżącym karnawale. Poza transmisją radjową i szeregiem innych niespodzianek nagrodzono 20 osób w konkursie piękności i oryginalności masek. Nagrody ofiarowane komitetowi do konkursu pochodziły z firm: L. Propsta, fabryk czekolad Heflingera, Hazet i Branka, perfumeryj „Enis" i Federa, fabryki fajansów Paczków i fabryki mydła Nasze Oczko. Pozatem paniom perfumerja „Iris" rozdała większą ilość własnych wyrobów.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Strzelecki Mieczysław czeladnik masarski (Sapiehy 29) na placu Gołuchowskich usiłował pozbawić się życia wypijając dawkę 50 gramów jodyny. Powód usiłowanego samobójstwa nieznany.

NA JEZDNI. Aleksander Tybinka (Berka Joselewicza 24), jadąc ulicą Św. Anny saniami zaprzężonemi parą koni najechał na przechodzącą przez jezdnię Annę Bettner (Świętokrzyska 4). Zawezwane pogotowie po udzieleniu pomocy odwiozło p. Bettner do domu.

ŚLADEM WYSTĘPKU. Na gorącym uczynku włamania do sklepu z ubraniami Norberta Wangla, przytrzymano Dmytra Nazarkiewicza, na takiejsamej czynności przytrzymano Władysława Żaka, tylko że Żak włamywał się do składu masła. Za kradzież garderoby i bielizny wart. 220 zł. aresztowano Pos Marję. Pozatem aresztowano 3 notorycznych złodziejów pod zarzutem kradzieży mieszkaniowych, kieszonkowców Kaufmana, Weisbauma, Schmigiela i Diamanda, w chwili gdy robili sztuczny ścisk na przystanku tramwajowym, jednego oszusta poszukiwanego przez wydz. śledczy w Stryju i dwóch osobników za oszukańczą grę para nie para. Pozatem w wydziale śledczym jest do odebrania biżuterja i różne przedmioty, pochodzące z kradzieży.

ŁASKA... NA PSTRYM KONIU JEŹDZI. Wydawanie żywności dla bezrobotnych na bony traktowane jest widocznie jako łaska. Wydawanie żywności na bony uskutecznia się jakby coś, co bezrobotnym nie należy się, ale jako darmocha... — W dniu wczorajszym zjawiło się w naszej redakcji dwóch bezrobotnych, którzy pokazali wik-

Konsulostwo Francji we Lwowie

Pawłowie CHASTAND

zawiadamiają niniejszem o bolesnej stracie, jaką ponieśli przez zgon ich syna

Claudjusza

w 18-ym roku swego życia.

Złożenie drogich nam szczątków na miejscowym cmentarzu w ścisłem gronie znajomych i przyjaciół miało miejsce w ubiegłą sobotę dnia 25 lutego. Wszystkim, którzy w tych ciężkich chwilach okazali nam swoje współczucie jednocześnie składamy serdeczne podziękowanie.

MARTA OSTENSO 91

Ród szaleńców

— Omówiłyśmy obydwie z Grace plan przyszłości! — twardym, równym głosem mówiła dalej Hilda. — Naradzałyśmy się z Nelly i młodszemi kobietami. Tu pozostać nie możemy, jak wszyscy wiecie. Grunt usuwa się nam z pod nóg. Zaoszczędźmy sobie pytania, czy uda się odbudować majątek rodzinny: na razie chodzi o coś ważniejszego. — Odchrząknęła i przyłożyła palec do ust. — Nie możemy synków Nelly — a przyjdą też inne dzieci, które należy uwzględnić — wychowywać pod nazwiskiem Carew w okolicy, gdzie nazwisko to stało się tem, czem je uczynili mężczyźni naszego rodu.

Głos jej brzmiał teraz jak ostra stal. Nikt nie śmiał przemówić, ani się poruszyć. Tylko Set znów podniósł rękę, wykonując ruch słabego protestu.

— Pozwól mi się wypowiedzieć, Secie! — rzekła Hilda, bardziej stanowczo niż kiedykolwiek. — Kiedy Piotr sprowadził na nas hańbę...

Set zerwał się z płonącemi oczyma: cała jego postać drżała. — Zamilcz! Nie pozwolę! — ryknął. — O żyjących możesz mówić co chcesz; umarłych nie wolno ci pociągać do odpowiedzialności!

Bejlis wstał i ramieniem objął barki ojca. — Ojcze, siadaj! — prosił łagodnie, sadowiąc go na krześle.

Gdy się uspokoiło, Hilda podjęła: — Secie, chcę oszczędzać twe uczucia, więc będę posłuszną. Powinien byś jednak wiedzieć, że nasi sąsiedzi znają całą prawdę o śmierci Piotra — znają ją od dawna!

— Niech ją znają... — Niech ich djabeł porwie! — mruknął stary.

Hilda mówiła dalej, jak gdyby nie był jej przerwał. — Michał nigdy nie robił tajemnicy ze swego życia! Zbyteczna więc mówić o tem. Ale Joelowi nie zaszkodzi dowiedzieć się, że imię jego często wymieniają w związku z żoną Aksela Fosberga.

Twarz Joela stała się szkarłatną. Nawet Elzie wszystko to wydało się niemożliwem do zniesienia, ale Hilda nie znała litości.

— Wszystkim nam wiadomo, co mówią o Bejlisie i Brazellowej. Nie pytam, czy Bejlis ma na sumieniu śmierć Naty; nie chcę wiedzieć. Chcę tylko podkreślić, że niepodobna, by pozostał tu, gdzie ludzie wierzą w to i omawiają wszystko.

— Ciotko Hildo, denerwujesz się całkiem niepotrzebnie! — niecierpliwie wybuchnął Bejlis. — Co o mnie mówią, może...

Ale Hilda nie chciała słuchać. — Skoro Michał i brat Nelly wynajmą tam mieszkanie, Nelly, dzieci i Ada natychmiast wyjadą do Teksas. Grace i ja pojedziemy również, po uporządkowaniu swych spraw tutaj. Florencja i Maylon rozstrzygną sami, co mają uczynić. Set wyraził już swą gotowość towarzyszenia Grace i mnie. A teraz rada bym wiedzieć, co postanowią Bejlis i Joel. Z chwilą gdy to zostanie załatwione, będziemy mogli przystąpić do urzeczywistnienia naszych planów.

Podczas tej mowy Hildy, w fantazji Elzy przeciągał pochód triumfalny Carewów na przestrzeni wieków, świetne widowisko bezspornej rycerskości, romantycznej głupoty. Nagły lęk bezwiednie oderwał ją od Hildy.

— Najpierw Bejlis — — rzekła Hilda po chwilowej pauzie.

— Nie chcę przed tobą taić, Bejlisie, że oczekujemy, iż przyłączysz się do nas. Rodzina nasza zawsze miała szczęście; po klęsce czekały ją nowe powodzenia. Tu nie pozostaje ci nic prócz ubóstwa i wzgardy, a Elzę czekają tylko same upokorzenia. Ani na chwilę nie wątpiłam, że skorzystasz z nastręczającego się wyjścia. Czy mam rację?

Przez minutę Bejlis wśród ciążącego milczenia zdawał się szukać odpowiedzi. W tej minucie szereg płomiennych obrazów z przeszłości przypuścił szturm do wspomnień Elzy; promienny, upalny dzień sierpniowy, szopa pachnąca sianem i kurzem i lśniący ekwipaż, wjeżdżający na podwórze Bowersów; brunatny dzień listopadowy przed dziesięciu laty — przyniosła do Carewów próbki matczynej roboty na drutach i siedzi na krześle, jak na torturach, wydana na pastwę zimnych spojrzeń Ady; — Ty chodzisz w czemś takiem, El-zo? — — parna noc letnia... panie Carew z chłodną uprzejmością witają swych skromnych gości na boisku wielkiej stodoły; a potem przytłaczający poranek w tym właśnie pokoju i lodowate przywitanie jej jako żony Bejlisa. Tym ludziom miała by towarzyszyć — uznać się za zwyciężoną, uciekać od swej hańby i w innym świecie zaczynać życie od nowa?

(Ciąg dalszy nastąpi).

tuały wzięte w sklepie aprowizacyjnym przy ul. Zyblikiewicza 51. Otóż wiktuały te, a zwłaszcza smalec pod względem jakości pozostawia bardzo wiele do życzenia. Brak było na wadze 2 i pół dkg., na kilogramie kaszy brak było 2 dkg., cukru brak 1 dkg., na 5 dkg. herbaty i 5 dkg. kawy brak było po pół dkg. Bez komentarzy... Na zakończenie uwaga, że pomoc dla bezrobotnych jest społecznym obowiązkiem, jest czemś co im się słusznie i prawnie należy. Dochody z nadwartości wyniklej z pracy rąk robotnika mają swą określoną wartość i nie brakuje tam grosza do przewidzianej wysokości. 2'40 zł. ma swą wartość dwu złotych i czterdziestu groszy, za które można kupić kilo dobrego smalcu, a nie takiego, który nadaje się raczej na wyrób mydła... Ponieważ sądzimy, że dzieje się to nie za wiedzą Zarządu MZA. zwracamy więc tylko uwagę, by zainteresowano się tą sprawą.

Z życia robotniczego

—o—

JAK „FACHOWY SYNDYK" ADW. DR. MARITCZAK FAŁSZYWIE INFORMUJE

Przed kilku miesiącami powstało we Lwowie stowarzyszenie dozorców ukraińskich „Wola", mianujące siebie głośno „organizacją zawodową". W rzeczywistości jest to organizacja o zabarwieniu nacjonalistyczno-klerykalnem, nie mająca nic wspólnego z ruchem zawodowym, tembardziej klasowym ruchem zawodowym. Działalność tego stowarzyszenia polega na tem, że on czasu do czasu bierze udział w obchodach narodowych, prócz tego urządza zgromadzenia, na których w nieczny sposób zwalcza klasowy Związek dozorców „Praca". Jak wygląda to zwalczanie, dowiadujemy się o tem z klerykalnego pisemka „Prawda". Kłamstwem i oszczerstwami stara się to pisemko zohydzić związek „Praca", czyniąc mu takie zarzuty jak, że dzięki jemu „znacznie pogorszyło się położenie dozorców lwowskich i że gospodarze mogą teraz wyrzucać dozorców na ulicę".

Nie mamy zamiaru polemizować z ludźmi, którzy na ruchu zawodowym rozumieją się jak kura na pieprzu i którzy dla swych demagogicznych celów żerują na nieświadomości dozorców ukraińskich. Co dla ruchu zawodowego i dla dobra dozorców zdziałało stowarzyszenie „Praca", o tem najlepiej wiedzą sami dozorcy Lwowa, o tem chlubnie świadczą karty 35-letniej owocnej i niezmordowanej pracy klasowej organizacji dozorców. Ładnie by dziś wyglądali dozorcy we Lwowie, gdyby byli czekali aż do 1932 roku na założenie stowarzyszenia „Woli", która udaje takiego przyjaciela dozorców, a jednocześnie brała się z ich klasowymi wrogami.

Na jedno chcemy zwrócić uwagę. Na zgromadzeniu stowarzyszenia „Wola" w dniu 5 lutego przemawiał między innymi adwokat i syndyk tego stowarzyszenia dr. Maritczak, który „fachowo i dokładnie" przedstawił sprawę zbiorowej umowy i oświadczył, że od roku „już nie obowiązuje dawna umowa zbiorowa". Co za cel miał dr. Maritczak, składając to oświadczenie, tego nie rozumiemy. Chyba to, że chciał przekonać właścicieli kamienic, iż wolno im z dozorcami postępować, jak się im żywnie podoba i że nie ciążą na nich żadne zobowiązania wypływające z umowy, unormowanej Orzeczeniem Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej.

To orzeczenie obowiązuje po dzień dzisiejszy i chyba tylko „fachowy syndyk" może twierdzić inaczej. Najwyższy Trybunał w Warszawie zrobił coprawda wyłom w tem orzeczeniu, ale tylko odnośnie do jednego § 10, lecz to nie oznacza jeszcze, by umowa jako całość straciła moc obowiązującą, gdyż cały szereg uprawnień dalej przysługuje dozorcom i nikt im tego prawa nie może odebrać.

O tem chyba powinien wiedzieć dr. Maritczak, o ile ma zamiar wygłaszać „fachowe" oświadczenia, a jeżeli nie wie, to radzimy mu przejść przeszkolenie w sekretarjacie związku „Praca", gdyż za szerzenie paniki wśród dozorców gotów stracić tytuł syndyka w stowarzyszeniu „Wola".

Ze sportu

—o—

KANADA—EUROPA 2:0. Reprezentacyjny mecz między Europa a Kanadą zakończony został klęską reprezentacji Europy w stosunku 2:0. Kanada w spotkaniu z Ameryką przegrała w stosunku 2:1, zdobywając tytuł mistrza świata: kolejność miejsc zdobytych w turnieju przedstawia się: 1) Ameryka, 2) Kanada, 3) Czechosłowacja, 4) Austrja, 5) Szwajcarja, 6) Niemcy, 7) Polska, 8) Węgry. (Polacy w drodze powrotnej do kraju rozegrali z drużyną Troppauer Eislauf Verein w Opawie spotkanie, zwyciężając w stosunku 3:1).

HOCKEY W TARNOPOLU. Lwowski AZS przegrał zawody hokejowe w Tarnopolu z drużyną Kresy w stosunku 2:1.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

OBRAZA

Rozprawa przeciw p. Franciszce Steinównej, nauczycielce z Winnik, oskarżonej o obrazę, o czem donosiliśmy, uległa odroczeniu, celem powołania nowych świadków.

SPRAWA VINZENZÓW

Głośna sprawa Vinzenzów znajduje się ponownie przed sądem apelacyjnym. Jak wiadomo, na skutek kasacji prokuratora apelacyjnego — Sąd Najwyższy uchylił wyrok uwalniający i polecił ponowne przeprowadzenie rozprawy sądowi apelacyjnemu. Już drugi dzień sędzia apelacyjny Laniewski referuje tę sprawę.

Rozprawa potrwa kilka dni.

ZABIŁ PO PIJANEMU

W wyniku rozprawy przeciw Miranowi Tybijowi, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa, o czem donosiliśmy, zapadł wyrok skazujący na półtora roku więzienia z zawieszeniem na dwa lata.

ECHO JUDENHECY

Rozprawa przeciw A. Macielińskiemu i J. Małachowskiemu, członkom Młodzieży Wszechpolskiej, oskarżonym o podburzające przemówienie w czasie ostatnich zajść, zapadł wyrok uwalniający.

GDY WÓJT JEST PÓŁANALFABETĄ

Naczelnikiem gminy Werchrala, powiat Rawa Ruska, był przez szereg lat aż do roku 1931 Mikołaj Stachnyk. Nie cieszył się on we wsi zbyt dobrą opinją, powszechnie mówiono, że pan wójt sprzeniewierza pieniądze gminne, ksiąg nie prowadzi, kwitów żadnych nie wykazuje, wykazy wydatków zmyśla, wpływów podatkowych nie odprowadza do kasy skarbowej itp.

Przeprowadzona lustracja istotnie stwierdziła brak różnych kwot, jakie wpłynęły do kasy gminnej, razem w wysokości ponad 3000 złotych.

Wczoraj przed trybunałem karnym pod przewodnictwem so. Szulistawskiego odpowiadał Mikołaj Stachnyk za zbrodnię sprzeniewierzenia.

Oskarżony bronił się tem, że część pieniędzy użył na konieczne wydatki gminne, większą sumę pochłonęły też wydatki na wybory do Sejmu i Senatu. Na zlecenie przewodniczącego komisji wyborczej opłacał z pieniędzy gminnych strażników (?), którzy mieli czuwać nad porządkiem w okresie przedwyborczym i w czasie wyborów. Co się tyczy prowadzenia ksiąg, to oskarżony przyznał, że sam ich nie prowadził, bo na tej sztuce się nie zna, ale miał to czynić kasjer gminny, który na nieszczęście od roku już nie żyje.

Jeden z świadków, inkasent gminny stwierdził, że sam na zlecenie wójta wypłacał różnym osobom pewne kwoty, jakie im się od gminy należały, lecz kwitów od nich nie brał.

Oskarżał prokurator Prachtel-Morawiański, — bronił dr. Gürtler.

„ZABAWIŁ SIĘ" NA WESELU

Rozprawa przy zamkniętych drzwiach

W Kamiennej Górze, koło Niemirowa, odbywało się niedawno wesele. Na weselu, jakto na wsi bywa, zabawiali się chłopcy i dziewczęta. Wśród obecnych był także miejscowy zarobnik Michał Iwanec, chłop już 27-letni i młoda 17-letnia dziewczyna Anna St. Co się na weselu działo, nie wiadomo, ale epilogiem tej nocy weselnej była tajna rozprawa przed trybunałem karnym przeciw wspomnianemu Iwanecowi, oskarżonemu o zgwałcenie Anny St.

Przewodniczył so. Jagodziński, oskarżał prokurator Olberek, bronił dr. Brandler.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY ZIELONA—ŁYCZAKÓW Ogólne zebranie we czwartek 2 marca o godzinie 7 wieczorem (ul. Zielona 7) z porządkiem dziennym: referat tow. dr. Loewensteina pod tytułem „Proletarjat a dyktatura".

POSIEDZENIE ZARZĄDU SEKCJI KOBIET PPS odbędzie się dziś we środę o godzinie 7 wieczorem w lokalu OKR PPS (ul. Rutowskiego 23).

LOKAL KOMITETU PPS NA LEWANDÓWCE przeniesiony został na ul. 3 Maja 17 do większej i obszerniejszej sali. Sekretarjat czynny jak poprzednio: we wtorki, czwartki i soboty. Towarzysze i sympatycy proszeni są o częste odwiedzanie lokalu.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Dom Nr. 13".
APOLLO: „Congorilla".
ATLANTIC: „Arjana".
CASINO: „Miłość w aucie".
CHIMERA: „Kinomanjak Harry Lloyd".
GRAŻYNA: „Bezdomni".
KOPERNIK: „Wiktorja i jej huzar".
MARYSIENKA: „Wiktorja i jej huzar".
MIRAŻ: „Miłość w lazurze".
OAZA: „Charlie ratuje Europę" i rewja.
PALACE: „Śpiew, całus, dziewczyna".
PAN: „Błękitny ekspres".
PASAŻ: „W kraju niepewnego jutra" i „Jej pierwszy całus".
PROMIEŃ: „Cham".
RAJ: „Romer i Julcia, spółka z ogr. odpowiedz.".
STYLOWY: „Królowa podziemia" i rewja.
ŚWIT: „Ułani... Ułani...".
UCIECHA: „Nowoczesny Harry Lloyd" i rewja.

RADJO LWOWSKIE

Środa 1 marca

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Lwowska giełda zbożowa. 15.30: Lwowski kącik harcerski. 15.35: Program dla dzieci. 16.00: Gramofon. 16.20: Odczyt dla maturzystów. 16.40: „Tajne organizacje i ich rola w Chinach". 17.00: Audycja „Błękitnych". 17.15: Gramofon. 17.40: Odczyt z Warszawy. 18.00: Odczyt dla maturzystów. 18.25: Muzyka lekka. 18.55: „Aktorka i recenzje". 19.10: Rozmaitości. 19.30: Feljeton literacki. 19.45: Dziennik radjowy. — 20.00: Odczyt z Warszawy. 20.15: Audycja Stowarzyszenia miłośników dawnej muzyki z konserwatorjum warszawskiego. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.00: „Na widnokręgu". 22.15—23.30: Gramofon.

Czwartek 2 marca

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 12.30: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warszawskiej. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Lwowska giełda zbożowa. 15.30: Gramofon. 16.00: „Nowoczesne formy przedmiotów codziennego użytku". 16.15: Gramofon. 16.25: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs średni). 16.40: „Mowa zwierząt". 17.00: Gramofon. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 18.00: Odczyt dla maturzystów. 18.25: Koncert solistów. 18.55: Rozmaitości. 19.10: Lwowska skrzynka rolnicza. 19.20: Komunikat rolniczy. 19.30: Kwadrans literacki z Warszawy. 19.25: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert z Warszawy. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 21.30: Słuchowisko z Warszawy. 22.15: Muzyka taneczna. 23.00—24.00: Retransmisje zagraniczne.

OGŁOSZENIA



Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.